ŚWIATOWID

NR: 43

Snują się nitki babiego lata...



ECHA TYGODNIA



WYŚCIG DWÓCH ASÓW. W ubiegłą sobotę odbyły się w Warszawie zawody lekkoatletyczne, których kulminacyjnym punktem był bieg na dwie mile angielskie, w których wziął udział nasz mistrz Kusociński i Fin, słynny Iso-Hollo (na zdjęciu). Zwyciężył Kusociński, składając tem samem dowód, że jest on obecnie najlepszym długodystansowcem świata. *Ag. fot. „Światowida".*



NA OJCZYZNY ŁONO. Dnia 14 bm. przyjechała do Polski na stały pobyt najszybsza kobieta świata, nasza rodaczka, Stan. Walasiewiczówna, która dotychczas przebywała w Ameryce i występowała tam na bieżniach pod pseudonimem Stelli Walsh. Walasiewiczówna została przyjęta do Państwowego Instytutu Wychowania Fizycznego w Warszawie. Przywiozła ona ze sobą samochód, ofiarowany jej przez kolonję polską w Cleveleand. Zdjęcie przedstawia : Walasiewiczównę (z kwiatami) na dworcu warszawskim. Obok niej p. Lubicz Ostrogrodzki, delegat Sokoła ameryk. *Ag. fot. „Światowida".*



ROZRUCHY W BELFAŚCIE. Z powodu cofnięcia, częściowo zasiłków dla bezrobotnych przyszło w Belfaście, w Irlandji do krwawych rozruchów, w czasie których wiele sklepów zostało splondrowanych. — Dopiero silne oddziały wojska i policji zdołały zaprowadzić porządek. Rząd jednak obawiając się, aby demonstracje nie powtórzyły się, wznowił wypłatę zapomóg. Na zdjęciu dogasające zgliszcza na ulicach Belfastu w dniu rozruchów. *Scherl — Berlin.*



I MY TAKŻE. Dnia 15 b. m. obchodziła swoje imieniny ulubienica publiczności i gwiazda polskiego ekranu, p. Jadwiga Smosarska. Z tej racji wielbiciele jej talentu obdarzyli ją kwiatami (na zdjęciu). Do życzeń tych przyłącza się także i redakcja „Światowida". *Ag. fot. „Światowida".*



POLSKI ARTYSTA GOŚCIEM JUGOSŁAWJI. Zygmunt Dygat, na zaproszenie otrzymane z Belgradu wyjechał do stolicy Jugosławji, gdzie weźmie udział we wspaniałym koncercie, urządzonym 18 bm. ku czci Chopina, zorganizowanym przez Tow. Artystów Jugosłowiańskich przy spółudziale Poselstwa Polskiego. Artysta, jeden ze sławnej czwórki Paderewskiego, niezawodnie godnie reprezentować będzie wielką muzykę polską.



UDAŁY DEBIUT NA SCENIE TEATRU POLSKIEGO W WARSZAWIE. P. Antonina Dolnika, zaangażowana ostatnio do teatrów szyfmanowskich, debjutuje z wielkiem powodzeniem w granej przez teatr Polski komedji Rostanda „Cyrano de Bergerac".

„CAR IWAN GROŹNY“
W WARSZAWSKIM TEATRZE NARODOWYM.

Car Iwan Groźny!

Przed wojną — jeden z największych potworów, jakie wydała ludzkość. Upiór Kremlu. Pień drzewa genealogicznego psychiki bizantyjsko - wschodniej, na którego rozgałęzieniach wyrastały zarówno postacie Piotra Wielkiego, Katarzyny, Murawjewa, Rasputina, jak i sekty religijne, organizacje wywrotowe, fanatycy ideowi, axefjady, Kiereńszczyzna itp.

Po wojnie — chory na przerost władzy człowiek. Pacjent do leczenia klinicznego.

Przed wojną — sąd ludzkości wydałby nań wyrok śmierci, po wojnie — ekspertyza psychjatryczna uratowałaby go od stryczka. A na Kremlu — przelicytowano go zdecydowanie. Dawniej — dziwiono się, skąd w jednym człowieku nagromadziło się tyle grzechów głównych, dziś — stwierdzamy tylko ten fakt, lecz już nie dziwimy się. Wojna światowa zupełnie bezwiednie rozbiła model gipsowy człowieka, lepiony przez szereg wieków, i zamiast teoretycznej skorupy do głosu przyszedł człowiek „anatomiczny“.

Dlatego też nasz stosunek do „historji“ we wszystkich jej kategorjach ulega gruntownej rewizji, dlatego też dziś inaczej patrzymy na „wielkich ludzi“ i na „rzeczy wielkie“, niż dwadzieścia lat temu.

— — — — — —

„Car Iwan Groźny“, pierwsza część trylogji dramatycznej Aleksego hr. Tołstoja, wystawiony na otwarcie sezonu w Teatrze Narodowym w Warszawie, wywołałby przed wojną potężne wrażenie sceniczne, wstrząsnąłby widzem, byłby tematem ciekawych rozważań nad konstrukcją psychiczną tej, bądź co bądź, wielkiej postaci. Dziś — „perspektywa wieków“ uległa w nas zmianie i patrzymy na tragedję tę bez wzruszeń, więcej delektując się pracą autora, niż przeżywając treść dramatu. W „Carze Iwanie“ mamy przed sobą ostatnie dni życia wielkiego despoty. Nagromadzony rejestr zbrodni przytłoczył duszę starego cara i kaja się on w ciszy celi klasztornej w panicznej obawie kary, która czeka go po tamtej stronie. Zrezygnował z tronu i władzy i pozostawił bojarom wybór nowego cara. Lecz siła witalna w starym Iwanie jest jeszcze tak wielka, iż na wezwanie dumy bojarskiej, powołującej go z powrote mna tron, bez namysłu chwyta z powrotem za berło, zapomina o niedawnej depresji i znowu bierze bojarów i Rosję za brody. Ostatni to wybuch magnezji: parę uderzeń losu, który się odeń odwrócił, i dzwony Kremlu ogłaszają śmierć „groźnego“.

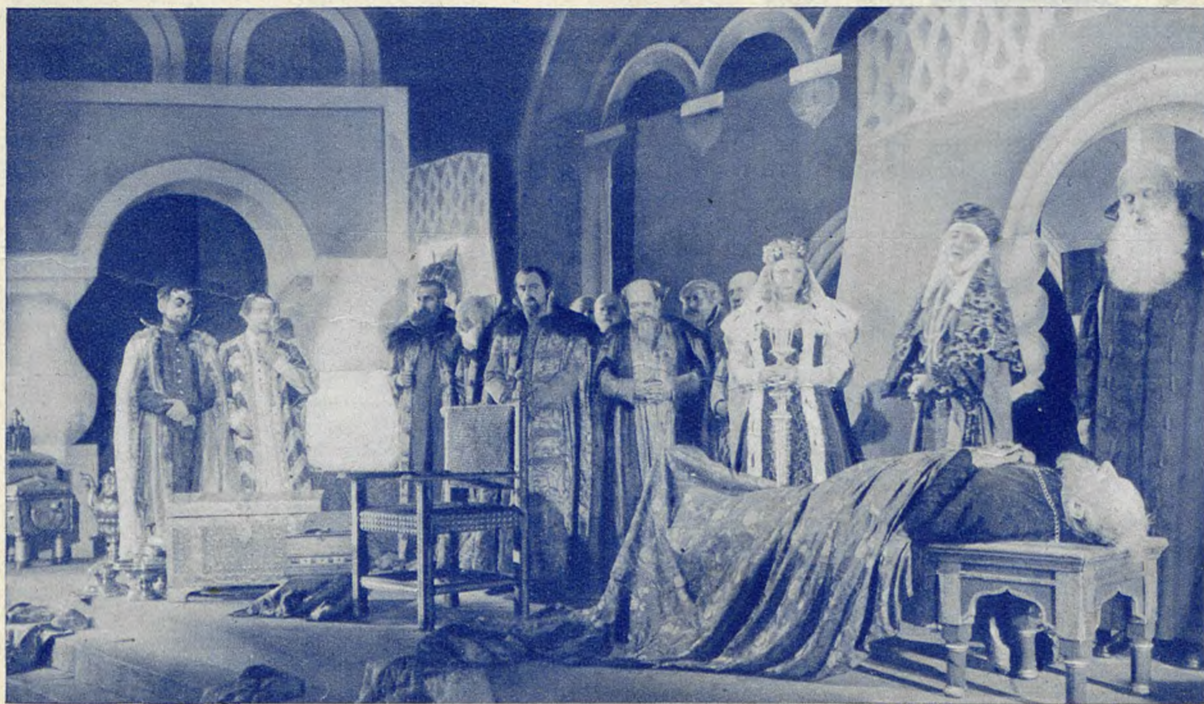
Autor ujął temat „kameralnie“, t. j. wysuwał na pierwszy i jedyny plan postać cara, skondensował psychologiczno - patologiczne motywy tej postaci, podmalowując jedynie tło niewolnicze, na którem rozgrywa się akcja. Jedynie postać Borysa Godunowa, wielkiego zausznika i sprytnego „kombinatora“ politycznego, wysuwa się na front.

K. Junosza - Stępowski, jako Car Iwan — stworzył postać o wielkich konturach i głębokim rozmachu ekspresyjnym. Z. Węgrzyn, jako Borys Godunow, dał pierwszorzędną kreację aktorską, choć był zanadto giętkim i lisim, jak na zbojaryzowanego tatarzyna wypadało. Wystawa K. Frycza — kapitalna, w dostosowaniu się do kameralnego ujęcia tematu. Reżyserja K. Borowskiego — pierwszorzędna, celowo prosta, bez pozy, jaka cechuje zwykle reżyserję „wielkiego repertuaru“.

Dyr. Teatru Narodowego, p. L. Solski, miał b. dobry pomysł, rozpoczynając sezon „Carem Iwanem Groźnym“.

Bocz.

Teatr Narodowy w Warszawie wystawił ostatnio dramat historyczny Aleksego Tołstoja „Car Iwan Groźny“ z p. Kazimierzem Junoszą-Stępowskim w roli tytułowej (na zdjęciu). Fot. J. Malarski, Warszawa.



Scena śmierci Cara Iwana Groźnego (K. Junosza-Stępowski). Fot. J. Malarski, Warszawa.

WILEŃSKA LEGENDA O ŚMIERCI KRÓLOWEJ.

CZY KRÓLOWA BARBARA OTRUTĄ ZOSTAŁA?

Wczesna to była wiosna, gdy się poznali.

W sadach i ogrodach dostojnej pani matki z Wolskich Barbary Radziwiłłowej, nad Wilją położonych, pierwsze z pod śniegów długiej zimy, wyjrzały pierwiosnki, po alejach i ścieżynach parków mknęły drobne, a wesołe strumyki, a pąki drzew nabrzmiały żywotnemi sokami...

Poznali się wtedy, gdy młoda po Stanisławie Gasztołdzie, ostatnim ze sławnego rodu, osierocona wdowa, wojewodzina Barbara z tęsknicą oczekiwała ukojenia i... ukochania jakiegoś serdecznego...

Aż przyszło ono, najpiękniejsze jakie przyjść miało.

W Wilnie bowiem roku pańskiego 1545, bawił z chorenką żoną swoją Królewicz Zygmunt August, Wielki Xiążę i wielkorządca.

Gdy w dniu 15 stycznia roku tegoż, przenosi się do wieczności nieszczęśliwa w życiu i kochaniu żona młodego Królewicza, Elżbieta, Zygmunt August poznaje na Dolnym Zamku w Wilnie Barbarę Gasztołdową de domo Radziwiłłównę.

Jak tam było trudno by dziś dociec.

Czy nie baczny na oficjalną żałobę dworską, Królewicz zamek matki Radziwiłłowej odwiedza, czy też dać ucha baśni o królewskim kochaniu, że schadzali się w parkach królewskich, dość jednak i to pewna, że gdy pierwsze drzewa w sadach Wilna bielą kwiecia się pokryły, tak on, jak i ona zrozumieli, że odnaleźli w sobie jedyną wielką i jedyną prawdziwą miłość swego życia...

A dalej... wiecie jak to było. Dwa lata Wileńskiej sielanki i niezmąconego szczęścia, przerwał dysonans, jak zgrzyt nieznośny. Do młodego Królewicza przybyli panowie bracia X. X. Radziwiłł Rudy i Mikołaj Czarny z Nieświeża. Udali się do Zygmunta i „tam z pokorą, ale i z dumą przyzwoitą żądali po królu, żeby przestał nawiedzać Barbarę..." i by sławy jej na szwank nie narażał.

A wtedy młody Królewicz o rękę Barbary deklarował... Cicho w pałacu Radziwiłłowskim nad Wilją, jedynie li tylko w obecności matki, braci i stolnika litewskiego Stanisława Kieżgiałły odbył się ślub.

Zaczęła już sielankę królewską złocić jesień litewska, nic jednak cichego szczęścia nie przerwało...

Do Krakowa jednak, gdzie niepodzielnie rezydowała i władała Matka Monarchini Królowa Bona, dochodzić zaczęły wieści o Wileńskim kochaniu...

Zygmunt Stary, wypytuje o prawdziwość tych wieści syna na sejmie koronnym w Piotrkowie, dwór spogląda młodemu panu w oczy, obawiając się nowych zawikłań dla Państwa z powodu... fatalnego mezaliansu...

Aż w dniu 17 kwietnia 1548 roku pryska lazurowa bańka królewskiego szczęścia...

Król Zygmunt August na zamku w Wilnie wobec rady senatu litewskiego prezentuje oficjalnie Barbarę, jako żonę swoją słowami:

„Barbara żona moją jest, obrzadkiem chrześcijańskim i z dobrem krewnych jej w małżeństwo mi oddana. Wiecie, że żadna moc na świecie, takiego związku prawnie między chrześcijanami zdziałanego rozerwać nie może".

Upór niechętnych rajców litewskich mocnemi słowy Króla został przełamany, ale już hen! tam daleko w Krakowie, powstaje jędza nienawiści do młodej pani, do szczęścia synowskiego, do szczęścia obojga...

Genjalna administratorka i trucicielka Bona. Związek syna nazwała „nieszczęsnym i niegodnym", a układni dworacy stanowczo przeciwko młodej królowej się wypowiedzieli.



Szczątki Barbary Radziwiłłównej, tak jak je znaleziono w krypcie królewskiej w Bazylice wileńskiej.

Gdy młody król przybywa do Krakowa żonę w Wilnie pozostawiwszy wybucha burza opozycji, a przyjazd Barbary i oficjalne prezencie nie są w stanie przełamać niechęci panów koronnych.

W roku 1550 w miesiącu lutym bawiąc z Królem w Niepołomicach, Barbara zaniemogła ciężko. Sprowadzony lekarz nadworny Piotr z Poznania, leki i dryakwie, a zaklęcia przeróżne zadawał, co jednak nie wiele młodej Królowej pomagało. Z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc gaśnie piękna Pani i gaśnie iskierka nadziei w sercu Króla. Gdy zaś w grudniu tegoż roku na skronie swoje przyjmowała koronę Jagiellonów, do rzeszy gratulantów tak mówiła, będąc już bardzo chorą: „Do innej mnie korony Pan Niebieski powoła..."

Dnia zaś 8 maja 1551 roku Królowa Barbara... umiera w Krakowie.

— — — — — — — — —

Gdy jesienią roku 1931 w czasie restaurowania fundamentów Bazyliki Wileńskiej architekt Jan Pekszo, natrafił na ukryte w podziemiach gotyckie sklepienie nieznanego grobowca i gdy po odbiciu cegieł wkroczył do krypty odkrywając grobowiec Królowej Barbary, w umysłach ludzkich powstały z pod pyłu zapomnienia, dawne baśni, powieści i legendy związane z postacią nieszczęsnej Królowej...

Przypomniano o pałacu Radziwiłłowskim, co stał nad Wilją (na miejscu dzisiejszej ulicy Zygmuntowskiej), przypomniano o mostku, który łączył parki Królewskie z ogrodami Radziwiłłów, na którym rzekomo Zygmunt z Barbarą się spotykał, przypomniano wreszcie o legendzie, która otaczała tragiczną śmierć królewskiego ukochania.

Bona otruła Barbarę, powiadano powszechnie. Bona nasłała doktora Włocha do otoczenia króla, a którym miał być jak podaje Bielski, Ludwik Monti.

Ale czyż Bona otruła naprawdę? Jak najskrupulatniej przeprowadzone badania, po odkryciu grobowca, przez prof. anatomji U. S. B. Reicherta, dokonane na szczątkach Królowej nie wykazały śladów arszeniku, któren, mógł by się przechować we względnie dobrze zachowanym sarkofagu królowej...

Królowa chorzała już w drugim roku poznania z Zygmuntem, gdy nie wiedziała jeszcze o niej nic zawistna o wpływy nad synem Bona. Sam zresztą Król obawiając się zetknięcia młodej Królowej z matką, jak najbardziej Barbarę strzegł i izolował.

Stare pożółkłe kroniki, kroniki zapomniane i mało znane zdaje się najprawdziwszy powód śmierci królowej podają. Podaje je imć pan starosta merechi Stanisław Dowojno opiekun i dworzanin młodej Królowej. W czasie gdy Zygmunt August, jako królewicz jeszcze, bawił na sejmie w Piotrkowie, młoda Królowa zamieszkiwała, nie w Zamku Dolnym w Wilnie, lecz w pałacu Radziwiłłowskim nad Wilją. Pałac ten właśnie remontowano i w czesie snu ze stropu komnaty sypialnej Barbary oderwała się jedna ze stiuk, uderzając śpiącą Królową... Barbara spodziewająca się w tym czasie macierzyństwa, zaniemogła poważnie, doznając silnych krwotoków i roniąc dziecko. I od tego czasu już nigdy zdrową nie była... Powtarzały się silne bóle wewnętrzne, gorączka i słabości Królowej...

Aż dnia 8 maja 1551 roku umiera...

Tyle mówi o przyczynach śmierci Barbary Radziwiłłówny stara wileńska legenda.

Czy słuszna jest i prawdziwą, któż dziś sprawdzi i odgadnie? Czy wierzyć gadkom, które starzy ludzie powiadają, że w noce pozostałych snuje się cichy, biały cień Królowej i płacze za utraconym szczęściem i kochaniem. Co było powodem śmierci, rak, wypadek, o którym Dowojno opowiada, czy trucizna złej świekry... dziś nikt nie odgadnie... nie odgadł nawet ponoć mistrz Twardowski, co w Szarej Kamienicy na Rynku Krakowskim mieszkał i z nieczystemi siłami był w komitywie.

Feliks Dangel.

JAZDY W NIEZNANE



Maszynista „Błękitnego pociągu" oblegany przez wycieczkowiczów, którzy nadaremnie dopytują się, jaki jest ostateczny cel ich wycieczki. Scherl.

W poszukiwaniu sposobów, któreby ożywiły kolejowy ruch turystyczny, dokonano w ostatnich latach bardzo wiele. Zarządy kolejowe, mając na uwadze ogólne zubożenie społeczeństwa, a zarazem rosnącą jego chęć do podróżowania i poznawania piękna kraju — poszły po linji urządzania zajmujących, a przedewszystkiem tanich imprez. Niektóre kraje osiągnęły na tem polu prawdziwie zdumiewające rezultaty.

Włochy np. uruchomiły, cieszące się niezwykłem powodzeniem „pociągi ludowe". Co niedzielę wyjeżdżają z różnych miast Włoch olbrzymie pociągi. Przewożą one za iście popularną cenę całe tłumy. Tłumy te w innych warunkach nie pojechałyby, gdyż nie mogłyby zdobyć się na opłacanie normalnych należności za przejazd. Bilet w takim pociągu popularnym tam i z powrotem (przyczem każdy pasażer ma zapewnione miejsce) jest dziesięciokrotnie tańszy od normalnego.

Nie można się więc dziwić, że „treni popolari" przewożą w każdą niedzielę przeciętnie sto tysięcy pasażerów. W ostatnich 9 tygodniach ubiegłego lata, zainteresowanie temi pociągami było tak wielkie, że musiano ich uruchomić aż 1.100. Pociągi te sprawiły, że Włosi, którzy dotychczas naogół niechętnie ruszali się ze swych miejsc zamieszkania — zamienili się w naród podróżujący z zamiłowaniem.

Nie trzeba wspominać, że i kolej włoska, mimo tak tanich cen przejazdu, znalazła przecież swój rachunek w tej akcji i z tej „taniej" turystyki ciągnie nie byle jakie dochody. Ożywił się także teren i skrzepił przemysł, żyjący z obsługi turystów.

Włoskie pociągi popularne były prototypem innych, podobnych imprez kolejowych. Szczególnem zamiłowaniem w Europie środkowej, cieszą się tak zwane „jazdy w nieznane". Trasa i cel wycieczki pozostają dla uczestników niewiadome, a znaną jest jedynie cena takiego, „kolejowego weekendu". Wiedeńczycy szczególnie upodobali sobie ten rodzaj wycieczek na koniec tygodnia. Ich skłonność do wesołości i pewnej niefrasobliwości, które nieodmiennie towarzyszą takim wycieczkom, znajduje przy jazdach w nieznane — znakomite ujście.

Nie są jednak jazdy w nieznane, ani wynalazkiem austrjackim, ani niemieckim, ani wreszcie francuskim. Przyszły one na kontynent z Anglji, gdzie ich organizacja osiągnęła bardzo wysoki poziom. Tam wprawny kasjer, lub urzędnik biura podróży ogląda bacznie kandydata i z fizjonomiji jego stara się dociec, gdzie będzie się on czuł najlepiej. Przydziela go więc czy to na podróż morską, czy w góry, lub kieruje w rozłogi golfowe. Dokonuje także przytem pewnej selekcji towarzyskiej, co w takich wycieczkach nie jest bez znaczenia.

Urok jazdy w nieznane polega na niespodziance. Począwszy od chwili zakupu biletu, wszystko jest marzeniem — gdyż wszystko jest niepewne. Tajemnica dochowywana jest tak ściśle, że nietylko na dworcu kolejowym, ale nawet już w czasie jazdy, nie można się jeszcze dowiedzieć, gdzie pociąg zatrzyma się, a nawet w którą udaje się stronę.

Nieraz jazdy w nieznane urządza się w ten sposób, że pasażerów zabierają z miasta autobusy i uwożą w najbliższą okolicę. W otwartem polu czeka na torze kolejowym pociąg z lokomotywą pod parą. Pociąg rozpoczyna podróż, kluczy po drodze i myli ślady, by wreszcie zajechać do miejscowości, gdzie zawsze przygotowana jest jakaś szczególna atrakcja.



Grupa turystów koło autobusu, który ma ich uwieźć do dalekiego a nieznanego celu. Scherl.

Zręcznie prowadzona propaganda, podnieca przed każdą taką podróżą wyobraźnię. Pojawiają się mgliste i nic nie mówiące zapowiedzi, budzące jedynie ciekawość. To też nic dziwnego, że nastrój radosnego oczekiwania jest tłem, na którem przebiega cała podróż. Gdy jeszcze program jazdy ułożony jest zajmująco, gdy po drodze tu i ówdzie wypadnie jakaś atrakcja, którą urządza w dobrem zrozumieniu swego interesu dana miejscowość, gdy wreszcie dopisze pogoda — to uczestnicy wracają po wycieczce do domu nietylko z nowemi wrażeniami, ale rozbawieni i rozochoceni do powtórzenia takiej podróży za tydzień.

Jest w jazdach w nieznane jeden moment szczególny, który w obecnych czasach — gdy każdy liczy się z groszem — ma decydujące bodaj znaczenie. Oto gdy wszystko jest nieznane i niepewne, jedno przynajmniej i właśnie to „najważniejsze" jest znane i żadnym zmianom nie podlega. Rzeczą tą jest cena, którą płaci się zgóry za wycieczkę. Nabywa się ryczałtem prawo, nietylko do przejazdu, ale i do wyżywienia w drodze, oraz do udziału we wszystkich atrakcjach.

Czyż trzeba wywodzić, że efektowna ta nowość kolejowej turystyki, cieszy się wszędzie ogromnem powodzeniem.

Także i w Polsce, jazdy w nieznane są już w przygotowaniu. Zapewne niedaleką jest chwila, gdy i u nas wyjadą pociągi, wiozące podróżników pełnych radosnego oczekiwania, co przyniosą im losy powierzone pociągowi, idącemu w nieznaną dal.

PRZEMYŚL — HEKATOMBA WĘGIER
W WOJNIE ŚWIATOWEJ.



Stosy żołnierzy węgierskich, skoszonych karabinami maszynowemi, w czasie szturmu na Przemyśl w czerwcu 1915 r.



Jeden z fortów Przemyśla, rozbity strzałami moździerzy austrjackich 30-centymetrowych.

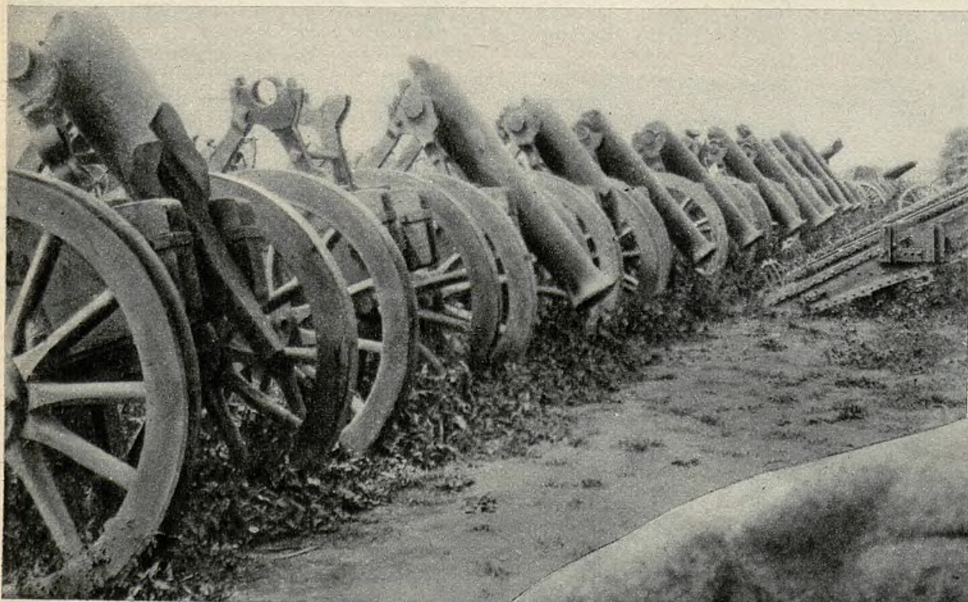
Wśród twierdz dawnej monarchji austrjacko-węgierskiej, na pierwsze miejsce wysunął się Przemyśl. Zaczęto go fortyfikować w drugiej połowie XIX-go wieku, za słynnego generała Galgoczego. Był to żołnierz bardzo surowy i prawy, ale wróg wszelkiej biurokracji. Przez jego ręce szły miljony, potrzebne na fortyfikację Przemyśla. Galgoczy nie zdawał jednak żadnych rachunków i nie odpowiadał na ponaglenia Ministerstwa wojny w tej sprawie. Wreszcie zniecierpliwiony napisał: dostałem tyle a tyle (tu wyszczególnił cyfrę), wydałem tyle a tyle. Kto nie wierzy, ten osioł. Raport ten przedłożono cesarzowi Franciszkowi Józefowi. Cesarz przeczytał raport i rzekł: ja wierzę. I tem samem sprawa była załatwiona.

Gdy wybuchła wojna europejska, ośrodkiem obrony wojsk austrjackich w Galicji, stał się z natury rzeczy Przemyśl. Twierdzy tej broniło 100.000 wojska, pod dowództwem generała Kuzmanka.

Pierwsze oddziały rosyjskie pokazały się pod Przemyślem dnia 20 września, jako forpoczty olbrzymiej armji gen. Radko-Dymitrjewa. Dowódca armji rosyjskiej nie szczędził wysiłków, aby twierdzę zdobyć, nie w drodze regularnego oblężenia, ale szturmem. Ataki rosyjskie w dniu od 5—10. X. kosztowały Rosjan 40.000 zabitych i 30.000 rannych. Małej tylko garstce Rosjan udało się wtargnąć do fortu Siedliska, ale zostali oni do nogi wybici. Radko-Dymitrjewowi palił się wówczas pod Przemyślem grunt pod nogami, gdyż właśnie z początkiem października Austrja i Węgry podjęły wspólną ofensywę, nietylko w Galicji, ale i w Królestwie polskiem, a ta ofensywa mogła przynieść odsiecz twierdzy. Radko-Dymitrjew dnia 8 i 9 października przypuścił rozpaczliwe ostatnie szturmy, poczem cofnął się trochę na wschód. Z momentu tego skorzystało dowództwo twierdzy, aby zaopatrzyć się w nowe zapasy amunicji i żywności. Wkrótce atoli potem nastąpił odwrót wojsk austrjacko-niemieckich, które cofnęły się, aż pod Kraków i Śląsk. Dnia 7 listopada Radko-Dymitrjew ponownie otoczył i zamknął twierdzę przemyską. Kapitulacja jej nastąpiła dnia 22 marca 1915 r. W kwietniu przybył na inspekcję do Przemyśla sam car Mikołaj II. Zaraz też rozpoczęli Rosjanie na nowo fortyfikowanie Przemyśla. Po ofensywie austrjacko-niemieckiej pod Gorlicami (2. V. 1915) front rosyjski został przełamany i armje sprzymierzone szybko posunęły się pod Przemyśl. Dnia 24 maja nastąpiło ponowne oblężenie tej twierdzy, tym razem przez Austrjaków i skończyło się dnia 3 czerwca zdobyciem jej przez 10-ty korpus. Atak na Przemyśl był prowadzony równocześnie z trzech stron. Bawarczycy, po zdobyciu ostatnich rosyjskich punktów oparcia na północnym froncie twierdzy przemyskiej, do czego służyła im wyśmienicie grupa fortów w Dunkowiczkach, wtargnęli przez fortyfikację Żórawicy i Buszkowiczek do miasta, z którego Rosjanie wycofywali się ku wschodowi pod ogniem dział austrjackich. Nieco później 10-ty korpus przemyski zmusił Rosjan do opuszczenia fortu Prałkowce.

Przemyśl kosztował całą hekatombę ofiar, zarówno Rosję, jak i Austrję, a specjalnie Węgry. Szczególnie dużo padło Węgrów pod tą twierdzą. Dziś ku ich czci wzniesiono w Budapeszcie pomnik, którego odsłonięcie nastąpi niebawem. Z tej racji szersza publiczność przypomniała sobie jeden z najkrwawszych epizodów wielkiej wojny i miasto, pod którego murami zginęło ćwierć miljona ludzi.

Kum.



Działa rosyjskie, zdobyte w Przemyślu w 1915 roku.

Pomnik ku czci Węgrów, poległych w czasie wojny światowej pod Przemyślem, którego odsłonięcie nastąpi niebawem w Budapeszcie.

WRAZ Z POSADĄ OTRZYMUJĄ I GRÓB.



Nurek z wysp Bahama.

Gdy na bezludnych wysepkach, należących do archipelagu Bahama, na Atlantyku, latarnik morski obejmuje swoje stanowisko, znajduje tam już i grób, przygotowany dla siebie. Jest to zwyczajna przewidująca ostrożność na wypadek jego śmierci. Jego następca bowiem, zmuszony ustawicznie pilnować latarni morskiej i do dawania potrzebnych sygnałów, nie miałby czasu na kopanie grobu dla swego poprzednika, zwłaszcza że na wyspach Bahamskich, ciało zmarłego musi być natychmiast pochowane, gdyż już w kilku godzinach psuje się, z powodu wielkich upałów tam panujących.

Latarnikami na wysepkach Bahamskich są przeważnie murzyni. Każdy z nich musi przejść przez szereg egzaminów. Co dwa lata przenosi się ich do innych latarni, dla wywołania uczucia zmiany w tem całkowitem odosobnieniu, na jakie są skazani.

Latarni takich jest na wyspach Bahamskich dwanaście. Raz na kilka miesięcy do wysepek tych zawija okręt i zaopatruje latarnika w żywność i materjały palne.

Archipelag Bahama, należący do Anglji, obejmuje 690 wysp i wysepek koralowych. Największe z nich są Andros, Abaco, Eleuthera, Long Island i San Salwador. Pierwotni mieszkańcy tych wysp, Indjanie, wyginęli w zetknięciu z Europejczykami już w 1525 r. Wyspa Watlings z tego archipelagu była najprawdopodobniej ową San Salvador Kolumba, na której wielki odkrywca 12. X. 1492 r. po raz pierwszy stanął na ziemi amerykańskiej.



Latarnia morska na jednej z bezludnych wysepek z archipelagu Bahama.

PRZED UKAZANIEM SIĘ W HANDLU WIECZNYCH ZAPAŁEK.

Wynalazca wiecznej zapałki dr. Ringer z Wiednia zademonstrował w tych dniach przed dziennikarzami w Morawskiej Ostrawie swój wynalazek. Wieczna zapałka, to mała laseczka nie większa i nie grubsza od zwykłej zapałki. Wyrobiona jest z z masy, której skład chemiczny pozostaje tajemnicą wynalazcy, tak samo jak skład materji, o którą się zapałka pociera. Po potarciu o tę materję, zapałka pali się jasnym płomieniem, pali się chwilę i wreszcie sama gaśnie. Tak zapalać można zapałkę około 100 razy. Mała ta laseczk oddaje te same usługi co 300 zwykłych zapałek. Dobre jej strony są następujące: nie wydaje nieprzyjemnego zapachu, nie brudzi, nie wchłania wody, a więc nie wilgnieje, przyczem przy zetknięciu się z innem ciałem zapałka sama gaśnie, co zabezpiecza przed przypadkowym pożarem. Koszta wyrobu wiecznej zapałki są minimalne. Sprzedawana będzie w różnych formach: w formie laseczek, podobnych do dzisiejszych zapałek, w pudełkach, tak jak obecnie, jak również w formie prostych eleganckich zapalniczek.



Dr. Ferdynand Ringer, wynalazca wiecznej zapałki, którą można sto razy zapalać i gasić.

OTWARCIE DNIEPROSTROJU.



Widok na tamę na Dnieprze. Dzięki niej poziom na tej rzece zostanie tak podniesiony, że odtąd możliwą będzie żegluga na tych terenach, na których znajdują się słynne porohy. „Unionbild" — Berlin.

Dn. 10 bm. nastąpiło otwarcie Dnieprostroju na Ukrainie sowieckiej. Pod nazwą tą należy rozumieć szereg prac, związanych z usprawnieniem Dniepru, wybudowaniem największej na świecie elektrowni wodnej, przerzuceniem przez Dniepr dwóch gigantycznych mostów — przez które przejdzie wielka, zelektryfikowana magistrala Krzywy Róg — Zagłębie Donieckie i uruchomieniem t. zw. „kombinatów", t. zn. wielkich zespołów fabryk, których produkcja wzajemnie się uzupełnia. Dnieprostrój ma więc odegrać rolę bazy energietycznej dla górnictwa, przemysłu i gospodarki rolnej Ukrainy. Całe terytorjum nad dolnym Dnieprem zostanie rozbite na szereg „agrokombinatów", produkujących surowce rolnicze i zamieniając je na miejscu na wyroby gotowe. W ramach agrokombinatów mieścić się będą rzeźnie, cukrownie i t. d. Ośrodkiem każdego agrokombinatu będzie nowo utworzone miasto o 15 do 20.000 mieszkańców. Charakterystycznem jest, że Dnieprostrój wybudowali Amerykanie. Gigantyczne to dzieło jest więc właściwie ich dziełem i chlubą.

REPORTAŻ ZE ŚWIATA.

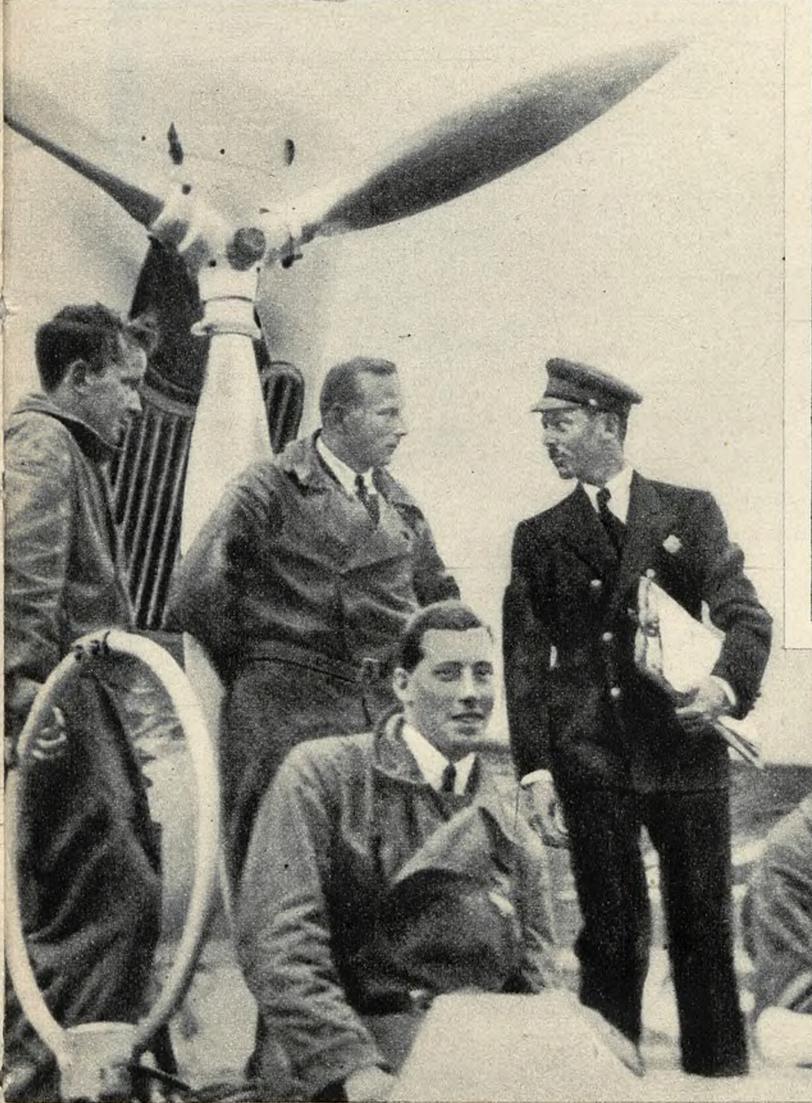


ZAWSZE WIERNY WĘGROM. Wielki, angielski magnat prasowy Lord Rothermer oddał całą swoją wpływową prasę na usługi Węgier, które wyszedłszy z wielkiej wojny pomniejszone o Słowaczyznę, Siedmiogród, Banat i Ruś Przykarpacką, a także część Burgenlandu, czynią rozpaczliwe wysiłki, aby w drodze pokojowej, spowodować rewizję traktatów. Pomaga im w tem gorliwie Lord Rothermer. Świeżo ufundował on w Budapeszcie pomnik, dłuta rzeźbiarza francuskiego Guilleaume, który ma symbolizować żal Węgier, po stracie swych dawnych prowincyj. Na zdjęciu moment odsłonięcia tego pomnika.



I W TYBECIE JEST ŹLE. W prowincji Khari w Tybecie wybuchło groźne powstanie, skierowane przeciwko Dalaj Lamie, który musiał uciekać. Przyczyną tych rozruchów są trudności gospodarcze. Na zdjęciu Dalaj Lama, uchodzący za żywego boga. Jeszcze do niedawna cudzoziemcom wstęp do Tybetu był wzbroniony. Obecnie jednak cywilizacja wlewa tam się szeroką falą i dziś w Lhassie, stolicy Tybetu, spotykamy nietylko telefony, ale także aparaty radjowe.

Keystone — Berlin.



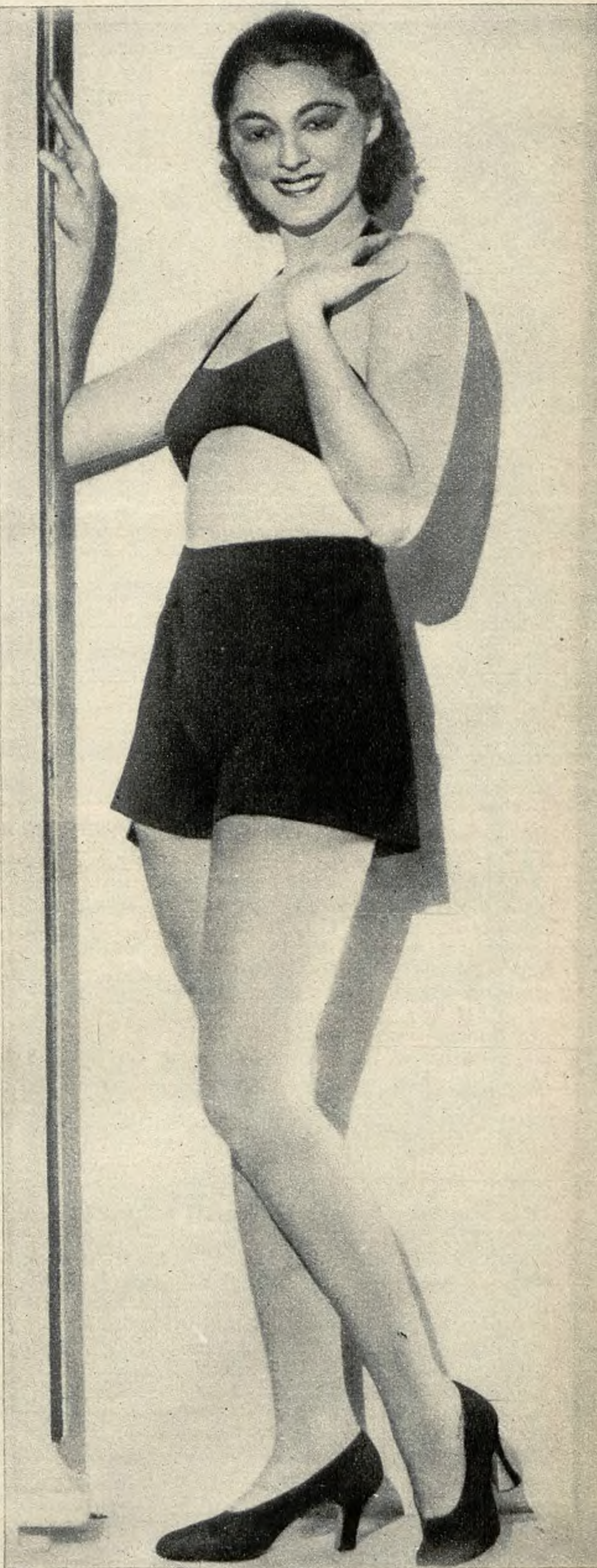
ODNALEZIENIE LOTNIKA GRONAUA. Lotnik niemiecki Gronau, który kilkakrotnie odbywał podróż samolotem z Europy do Ameryki przez Grenlandję, zaginął w czasie ostatniego swojego rajdu. Znaleziono go na Oceanie Indyjskim, gdzie zmuszony był opuścić się na wodę i został dopiero uratowany przez pływające parowce. Na zdjęciu Gronau (pierwszy od prawej) na tle swojego samolotu.

The New York Times.



CIĘŻKIE DNI RUMUNJI. Rumunja, znajdując się w nad wyraz ciężkiem położeniu finansowem, zwróciła się do Ligi Narodów z prośbą o pomoc. Liga przeprowadziwszy na miejscu studja, wydała szereg poleceń, dotyczących budżetu i reformy administracji, do których rząd rumuński musiał się zastosować. Mimo to sytuacja nie uległa polepszeniu, tak, że dziś powszechnie mówi się o tem, że Rumunja ogłosi moratorjum i swych długów zagranicznych płacić nie będzie. — W ostatnich dniach objął tekę spraw zagranicznych w swe wytrawne ręce p. Titulescu (na zdjęciu). Może jemu uda się uzyskać pomoc finansową, której Rumunja tak bardzo potrzebuje.

Keystone — Berlin.



KOBIETA, KTÓRA ZWYCIĘŻYŁA 60.000 KANDYDATEK. Jak trudno jest się dzisiaj wybić, o tem najlepiej świadczy konkurs, ogłoszony przez jedną z wytwórń amerykańskich na odtwórczynię roli kobiety- pantery. Na konkurs ten zgłosiło się 60.000 kandydatek, zwyciężczynią zaś została Kathleen Burke z Chicago (na zdjęciu). Jest to szczupła, zgrabna brunetka, o zimnych, wyrazistych oczach.

Keystone — Berlin.

BRUNO WINAWER.

WALKA ZE SMOKIEM PODWAWELSKIM.

Legendy, klechdy, pieśni i epopeje opowiadają przeważnie o czasach bardzo dalekich, zamierzchłych. Wtedy to żyli na świecie w stal zakuci rycerze, nadludzko dzielni, nadludzko odważni. Ostrzyli na osełce długą lancę, siadali na koń i ruszali dziarsko na podwawelskiego smoka wyciągniętym kłusem! My już tak nie umiemy — twierdzą bajczarze. Jesteśmy tchórzliwi, zniewieściali, zżarci przez kulturę i cywilizację. Boimy się.

Czy to prawda?

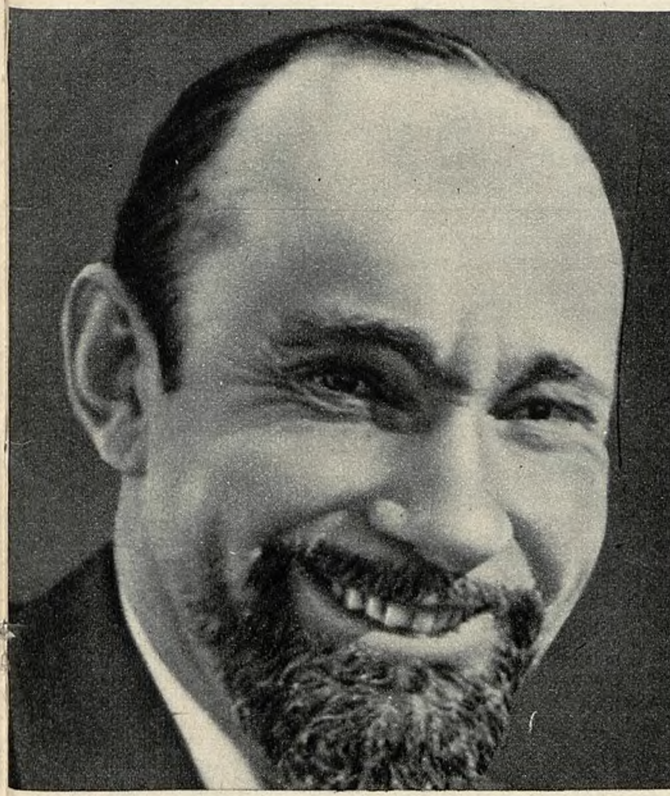
Podczas pierwszej podróży profesora Piccarda okazało się — i to, niestety, odrazu na starcie — że słynna aluminjowa kula ma poważne błędy konstrukcyjne. „Okno" można było otworzyć tylko z zewnątrz, przy współudziale osób trzecich, pewne — niebezpieczne — pręty i lewarki improwizowanej „kierownicy" sterczały groźnie z gondoli... I, rzeczywiście, już przy wzlocie lina najważniejsza, wiodąca do klapy, która gaz wypuszcza i pozwala lądować w momencie właściwym, zaplątała się, przestała działać. Profesor i jego asystent byli więźniami stratosfery czy troposfery, musieli godzinami tkwić w powietrzu, czekać... Mieli bardzo wiele szans, że im zbraknie wreszcie tlenu w zamkniętej szczelnie kuli, że spadną na morze i nikt ich nie wyłowi... Mimo to dwaj fizycy obserwowali spokojnie promienie kosmiczne, zapisywali pilnie spostrzeżenia i przywieźli dwa zeszyty notatek z karkołomnej wyprawy. Nawet włosy im się nie zjeżyły na głowach.

W rok później zaś ten sam nieustraszony profesor fizyki — zakuty nie w stal, ale w aluminjum — wybiera się znów w drogę, zagląda po raz drugi śmierci w oczy, walczy nie z podwawelskim smokiem, ale z naturą, której chce wydrzeć zagadkę promieni kosmicznych.



Prof. Piccard bezpośrednio po swojem wylądowaniu z lotu w stratosferę.

Zważmy przytem, że o Piccardzie słyszeliśmy wszyscy tylko dlatego, że jego eksperyment naukowy miał przypadkowo wielkie wartości „widowiskowe" — był dla wszystkich zrozumiały, piękny i zbliżał się najbardziej do powszechnie znanych wyczynów sportowych. O tych, co się w tym roku pod biegunem trudzą, nie wiemy nic, o tych, którzy zimowali na Grenlandji, albo zginęli na straszliwym lodowcu, czytaliśmy piąte przez dziesiąte. Przerzucamy stronice książki A. B. Dobrowolskiego „Wyprawy polarne" i przypominamy sobie gromkie ongiś nazwiska, wielkie czyny, które się tam na bezkresnych białych arenach rozgrywały. Ogłoszono niedawno znaleziony pamiętnik Andre'go i czytelnik tej „Tragedji wśród lodów" naprożno szuka porównań, próbuje w legendach dawnych znaleść wzory równego męstwa. Ci trzej ludzie frunęli już wtedy — 30 lat temu — balonem w przeraźliwą pustynię śnieżną. Jak chcieli wrócić — nawet, gdyby im się szalone przedsięwzięcie udało? Co ich miało ocalić w epoce, kiedy jeszcze nie znano przecież sygnalizacji radjowej, samolotów, potężnych łamaczy lodów? Polecieli na pewną śmierć bez wahania...



Hubert G. Wilkins komandor, przeleciał w 1928 r. ponad Biegunem północnym.

Wyczyny techniczne są efektowniejsze od czysto naukowych, wrażają się lepiej w pamięć czytelnika, przemawiają mocniej do wyobraźni. Pamiętamy też długą litanję sławnych imion, wiemy, że każdy krok na drodze postępu okupić trzeba było ofiarami. Ginęli dzielni lotnicy, nim samolot, sterowiec stał się bezpiecznym środkiem komunikacji, nim nauczyliśmy się krążyć godzinami w szybowcach. Prawie każda ze znanych maszyn — wymagała nadludzkiej odwagi od pierwszych śmiałków, pionierów. Nie cofnęli się przed próbą, nie stchórzyli.

Najbardziej jednak zbliżone do bajecznych walk z potworem są stuletnie już prawie boje z mirjadami śmiercionośnych mikrobów. Skromny profesor, Robert Koch, błaga, aby go wysłano do Indyj, bo tam się sroży właśnie cholera i są szanse, że można będzie odkryć bakcyla przeraźliwej epidemji. Pasteur hoduje wściekłe psy, Dawid Bruce szuka w Afryce muchy tse-tse, o której wie — prawie na pewno — że przenosi zarazki nieuleczalnej, okropnej śpiączki. Reed samotrzeć wyrusza na walkę z żółtą febrą, jeden z jego najbliższych współpracowników umiera w szpitalu polowym.

Fizyka, geologja, meteorologja, nawet chemja mają swych bohaterów.

O nielada odwadze świadczy między innemi wspólny, śmiały krok uczonych i entuzjastów nauki, którzy teraz właśnie zebrali się w Yorku (Anglja) z okazji 101-go zjazdu sławetnej „British Association". Komitet owego świetnego stowarzyszenia doszedł do wniosku, że finansiści i ekonomiści całego świata zawiedli, że zaskoczeni niebywałym rozwojem nauk przyrodniczych i techniki, w okresie maszyn, motorów, wzmożonej produkcji, nie umieli się zdobyć na myśl zbawczą, doprowadzili przemysł do chaosu, zahamowali postęp. Uczeni pod przewodnictwem Sir Richarda Gregory'ego i innych znakomitości chcą stworzyć jakby własną gwardję, czy sztab generalny, chcą sami wziąć się za bary z kryzysem. Może mają słuszność? Może rozważne, spokojne, objektywne słowo badacza zdziała więcej, niż puste frazesy mężów stanu? A może krach spowodowały takie potęgi, którym nawet nieustraszeni Galileusze nowocześni ulegną: ciemnota, upór, zawiść, małostkowe ambicje? W każdym razie odwaga, z jaką rzucają na szalę opinję, w spokojnej pracy zdobytą sławę — zasługuje na uznanie.

I wogóle — musimy co pewien czas okiem krytycznem spojrzeć na nasze baśnie i zbiorki legend. To nieprawda, że tylko raubrytery i Don Kichoci zdobywali się na czyny bohaterskie, wiekopomne.

Piccard, chociaż nosi zwykłą marynarkę i wykładany kołnierzyk, nie ustępuje w niczem Bayardowi, rycerzowi bez zmazy.

POLSKA EKSPEDYCJA NAUKOWA W GŁĄB MONGOLJI.



Kapłan mongolski, wykonujący taniec obrzędowy.



Dziewczyna mongolska.



Charakterystyczny typ jeźdźca mongolskiego.

W ubiegłym miesiącu powróciła do Charbina ekspedycja naukowa w głąb Mongolji, złożona z inż. K. Grochowskiego i studenta Instytutu Orjentalnego G. Sadkowskiego. Celem ekspedycji było dokończenie badań nad śladami człowieka z epoki kamiennej, które odnalazł inż. Grochowski jeszcze w r. 1916, nie mogąc ich jednak całkowicie zbadać z powodu wojen domowych w tej części Mongolji. P. Sadkowski miał za zadanie zbadać stosunki ekonomiczne w tej części Mongolji. Cel ekspedycji został w zupełności osiągnięty i zamierzone prace zostały ukończone z pomyślnym rezultatem.

Pp. Grochowski i Sadkowski udali się z Charbina koleją do Hajlaru (748 km. na zachód od Charbina), skąd skierowali się na południe. Po drodze zwiedzili słynne zdrojowisko mongolskie Chałun Arszan (325 km. na południe od Hajlaru), a następnie udali się w dół rzeki Chałcha. Tu jednakże natrafili na poważne przeszkody. Teren wzdłuż rzeki Chałcha stał się od czasu ostatniego konfliktu chałchasko-bargińskiego, w r. 1928, miejscem spornem pomiędzy prowincją mongolską Chałcha, która pozostaje pod wpływami bolszewickiemi i prowincją Barga, pozostającą w sferze wpływów chińskich, względnie obecnie mandżursko-japońskich. Chałchińcy roszczą sobie pretensje do 5-ciokilometrowego pasa ziemi, położonego na prawym brzegu Chałchi, występują zbrojnie, porywają Barginów, którzy znajdą się na tym obszarze i albo transportują ich do Urgji, a następnie do Rosji sowieckiej, albo też mordują ich.

Ekspedycja pp. Grochowskiego i Sadkowskiego znalazła się wskutek tego kilkakrotnie w wielkiem niebezpieczeństwie. Mimo przeszkody, ekspedycja dotarła do miejsca, w którem znajdował się lamaitski klasztor Dziań Dziuń Sume nie istniejący już. Podczas jednej z wojen domowych został splądrowany i spalony — a lamowie albo wymordowani, albo też rozbiegli się. Pozostali przy życiu zbiegli lamowie założyli w odległości 40 km. na Zachód nowy klasztor, tej samej nazwy.

Uzyskane przez ekspedycję wykopaliska przedstawiają bardzo cenną wartość. Do Charbina przywieziono mnóstwo wyrobów z epoki kamiennej, jak ostrza strzał i pik, noże kamienne, części naczyń glinianych z prymitywną, ale bardzo charakterystyczną ornamentację i czaszkę człowieka z tej epoki, nieźle zachowaną.

Do najcenniejszych znalezisk ekspedycji należy książka tybetańska, odnaleziona wśród rumowisk spalonego klasztoru Dziań Dziuń Sume. Podług zdania uczonych lamów, należy ona do najstarszych druków tybetańskich, tłoczonych nie czcionkami, lecz zapomocą desek z hieroglifami tybetańskiemi, wyrżniętemi ostrem narzędziem. Książkę tę ma zamiar inż. Grochowski przesłać do zbadania naszemu orjentaliście prof. W. Kotwiczowi, który od szeregu lat udziela swych wskazówek p. Grochowskiemu w jego pracach naukowych w Mandżurji i w Mongolji.

Oprócz prac archeologicznych były także prowadzone badania geologiczne, które inż. Grochowski ma zamiar opublikować oddzielnie.

O ile rozchodzi się o badania ekonomiczne, to p. G. Sadkowski zebrał cenny materjał o wwozie i wywozie towarów do tej części Mongolji i do t. zw. „Trójrzecza“, zamieszkanego obecnie wyłącznie przez Rosjan. Po wyrobach chińskich pierwsze miejsce zajmują w tej części Mongolji obecnie towary niemieckie. Można je znaleźć w najbardziej głuchych „stanowiskach“ mongolskich w głębi kraju. Do niedawna wyroby niemieckie były w Mongolji zupełnie nieznane.

Towarów polskich prawie że tam nie znajduje się.


Wichura na Pilsku (Beskid Zachodni)

JESIENIĄ NA PILSKU.

Od wielkiej linji turystycznej Kraków — Zakopane odchyla się w Suchej trasa kolejowa ku Żywcowi, wiodąc poprzez urocze stacje beskidskie. Pociąg wysapuje się porządnie przed Jeleśnią, zanim dobrnie do tego niewielkiego budynku, znanego wszystkim chyba polskim narciarzom. Stamtąd to bowiem wiedzie droga na najwspanialszą bodaj w zachodniej Małopolsce górę narciarską, a mianowicie na Pilsko.

Szeroko rozsiadłe Pilsko jest istotnie rajem dla turysty. Przez cudowny las szpilkowy wspina się droga stromemi zakosami w górę, aby dotrzeć na polany pod przełęczą, polany zalane słońcem, pełne radości i wesela. Na jednej z nich stoi śliczne schronisko polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, należące do najlepiej urządzonych i zagospodarowanych schronisk w naszych Beskidach. Jasne sosnowe wnętrze, przemiła weranda, zwrócona w stronę rozległego widoku — wszystko to nastraja turystów na nutę podniosłej ekstazy.

Ze schroniska już tylko kilkanaście minut drogi na przełęcz, wyginającą się łagodnie, a stamtąd dość stromo pod górę, aż do znaku triangulacyjnego, zdobiącego szczyt Pilska. Widok z Pilska jest słynny i każdego, kto pierwszy raz zagląda na ten szczyt, gnają doświadczone wygi na wierzchołek, aby nowicjusz pogapił się na Tatry i wieniec Beskidów, z którego wysterczają kopuły Babiej Góry, Czantorji, Skrzycznego i Klimczoka.

Droga powrotna z Pilska prowadzi rozległemi łąkami, wyrębami i drogami leśnemi, to szerokiemi, to znowu wąziutkiemi. Na wszystkie strony wspaniałe płachty lasów, rozmaitych w kolorycie, począwszy od blado-zielonego zagajnika, aż po ciemny bór wokoło hali Boraczej. Wędrówka grzbietami i halami trwa 5 godzin, przyczem przechodzi się przez taką czarowną halę jak Lipowska, gdzie zgruba ciosany i surowy blockhaus, zbudowany przez Beskidenverein. Stamtąd biegną dwie drogi, jedna na Milówkę, a druga na Rayczę.

W porze letniej i jesiennej jest Pilsko odwiedzane głównie przez letników, mieszkających w Milówce albo w Jeleśni. Natomiast istny najazd na Pilsko rozpoczyna się gdzieś w styczniu i lutym. Zwłaszcza, gdy nadejdą wiadomości, że na Pilsku niema skorupy śnieżnej, bardzo często tam goszczącej, wyruszają tłumnie narciarze z Krakowa, aby gdzieś pod wieczór stanąć w Jeleśni, a stamtąd sankami wśród mroźnej nocy ciągnąć do Korbielowa.

W Korbielowie rozgrywają się zazwyczaj heroiczne walki o miejsca w leśniczówce, przyczem śmielsi wędrują po nocy, ślizgając się na oszlifowanych mrozem drogach i rozbijając sobie nosy. Niejednokrotnie trwają godzinami te poszukiwania za schroniskiem, które tonie we mgle — również bardzo często nawiedzającej Pilsko. Latarki wędrowców połyskują tajemniczo w szarej mgle, a były już nieraz wypadki, że zmęczeni narciarze spali o kilka kroków od schroniska, marznąc w jakiejś zapadlinie śnieżnej.

Najbardziej łakomą częścią wycieczki na Pilsko jest oczywiście bajeczny zjazd, będący najdłuższym zjazdem narciarskim w Beskidach. Dostarcza on niezwykle różnorodnych emocyj, począwszy od jazdy na ostrych stokach polan, poprzez „holwegi", dróżki leśne, aż po sławne „falki" na progu jednej z hal, na których narciarze wyczyniają dziwne ewolucje przed definitywnem rozłożeniem się na śniegu.

W ten sposób wyprawa narciarska na Pilsko jest najwspanialszą jednodniową ekspedycją, ekspedycją dość poważną, skoro trzeba liczyć 8—10 godzin ciągłego marszu na nartach.

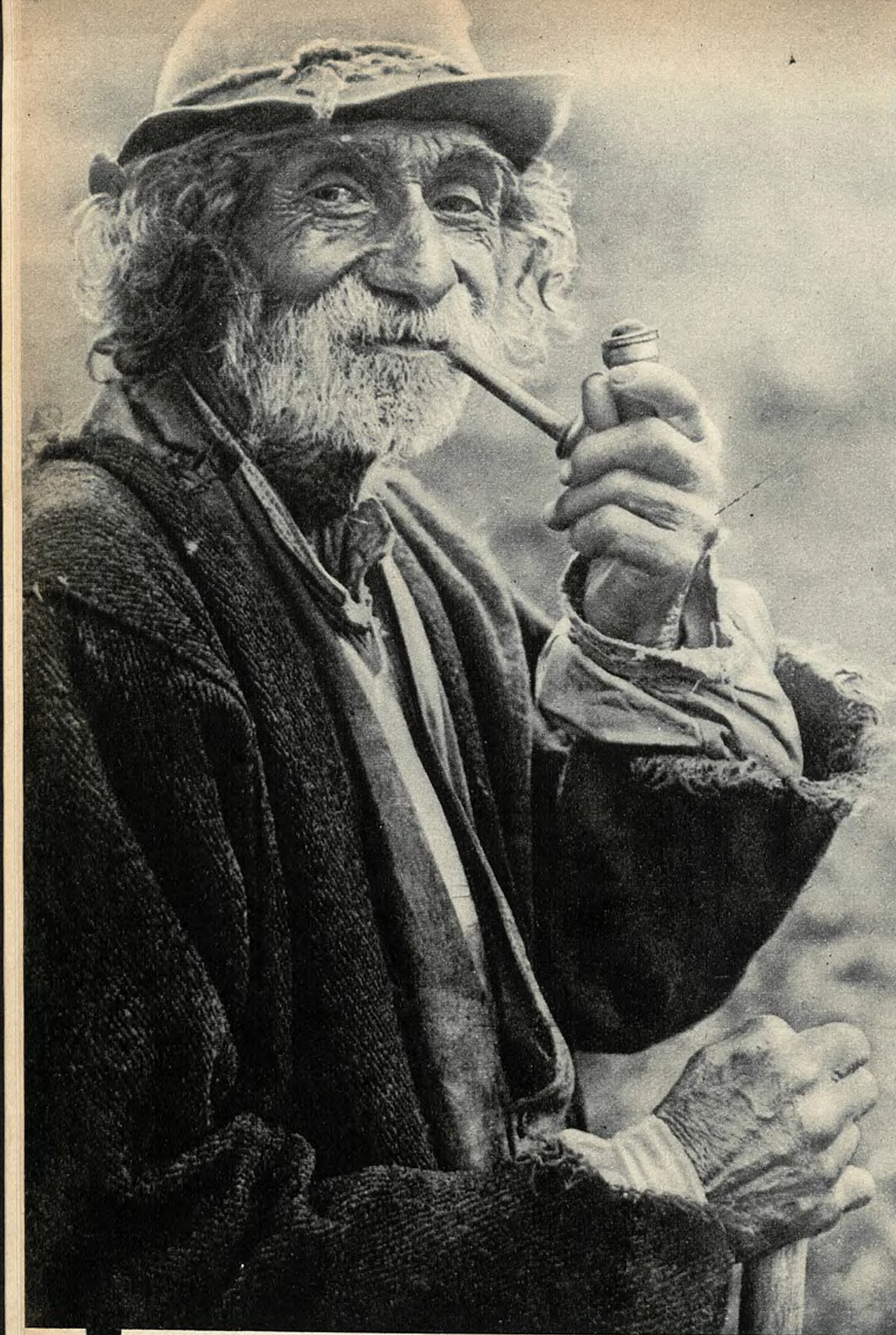
Jesienią romantyczne lasy na Pilsku posiadają szczególny urok dla tych nielicznych zabłąkanych turystów, którzy wybierają sobie tę piękną górę, stroniąc od ubitych szlaków beskidzkich. Rozległość widoków, jaką daje Pilsko, jest bodajże wyjatkowa w Beskidach. Widać zadumane stoki Babiej Góry, Gór Zasolskich, aż het popod czeskie Beskidy, co daje olbrzymią perspektywę w pogodny dzień jesienny. Cały krajobraz beskidzki tchnie wtedy specjalnym spokojem i łagodnym urokiem, działającym kojąco na stargane nerwy mieszkańca miasta.

POLONJA AMERYKAŃSKA
W OBRONIE MORZA POLSKIEGO.

W ubiegłym miesiącu odbyła się w Chicago, Ill., U. S. A., podniosła uroczystość, wraz z Akademją Morską, urządzona staraniem Ligi Morskiej i Rzecznej w Chicago, przy współudziale wszystkich największych organizacyj Amerykańsko-Polskich w Ameryce. Na fotografji w pierwszym szeregu, w otoczeniu harcerstwa Związku Narodowego Polskiego, widzimy (od prawej do lewej strony), Prezesa Z. N. P. Jana Romaszkiewicza (w czapce harcerskiej) — Komandora Charles Scheck U. S. N., Konsula Generalnego R. P. Tytusa Zbyszewskiego, znakomitego lotnika Stanisława Hausnera, b. Konsula Generalnego R. P. dra Straszewskiego, Wice-Konsula Lipaczyńskiego oraz delegatów wszystkich Polskich Towarzystw w Ameryce, z Ligą Morską i Rzeczną i jej sztandarem na czele. Liga Morska i Rzeczna w Ameryce, jest bratnią instytucją Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Polsce i prowadzi na terenie Ameryki pracę w uświadamianiu Amerykanów o sprawach Morza Polskiego. Towarzystwo to cieszy się uznaniem i sympatją wśród Polonji w Ameryce.


Podniosła manifestacja „Ligi morskiej i rzecznej" w Chicago, prowadzącej na Wychodźtwie akcję uświadamiania Polonji amerykańskiej zagadnieniami morza polskiego.

Wśród ostatnich romantyków.



Stary cygan rumuński. W obozie nazywają go „starkiem“.

Cygańskie dzieci.



Młoda cyganka z Podkarpacia.

Wszystko się na świecie cywilizuje. Malarze, którzy jeszcze przed 20-tu laty nosili rozczochrane czupryny i długie peleryny, dzisiaj niczem nie różnią się już od zwykłych śmiertelników. Ubierają się u pierwszorzędnych krawców, mają swoje wille i samochody i wysiadują godzinami u fryzjerów i manicurzystek.

Aktorzy stali się urzędnikami magistrackimi, wyczekującymi z niecierpliwością pierwszego i obrabiającymi swoje „kawałki“ na scenie. Nawet akademicy przyszli do przekonania, że niejadanie obiadów jest wprawdzie bardzo romantyczne, ale niemodne, gdyż człowiek współczesny powinien przedewszystkiem ubierać się wykwintnie, dobrze jadać i dbać o swoją linję i portmonetkę.

Także podróżni, którzy włóczą się po Afryce i po Australji i po innych Antylach spotykają tam ze zdziwieniem zamiast nagusów, przybranych w kolorowe pióra i mlaskających językiem na widok ludzkiej pieczeni, wytwornych dandysów, którzy rozprawiają o markach automobilowych. Za nic w świecie nie namówisz go, aby oddał ci bryłę złota za kolorowe paciorki, taki bowiem czerwony, czy czarny dżentelmen z nieustraszonego wojownika zamienił się, pod wpływem cywilizacji, na przezornego rentjera, znającego wszystkie tajniki haussy i baissy.

Wypędzony ze wszystkich części świata romantyzm, znalazł ostatni swój schron w namiotach cygańskich. Cyganie bowiem pozostali wierni swoim dawnym tradycjom. Włóczą się po staremu po świecie i żyją z dnia na dzień z żebraniny i wróżbiarstwa. Zdolniejsi z nich wędrują do miast, jako skrzypkowie. Inni zajmują się kotlarstwem. Największa jednak część, żyje jako te ptaki niebieskie, co to nie sieją i nie orzą...

Próbowano już ucywilizować cyganów, i osiedlić ich na roli. Ale wszystkie te próby skończyły się niepowodzeniem. Cygan, jak ptak nie lubi klatki, ciągnie go bowiem ku przestrzeni.

W Polsce najwięcej cyganów spotyka się wzdłuż Podkarpacia, na granicy Czechosłowacji. Właściwą jednak ich ojczyzną w Europie są Węgry i Rumunja. Codzień na fali radja płyną z Budapesztu przejmująco smutne tony kapeli cygańskiej. Słychać w tych tonach bezmierny żal i smutek, który w pewnej chwili przechodzi w ognistego czardasza. Śmiało też można powiedzieć, że nikt na świecie nie potrafi tak grać, jak cygani. Kapele ich wypiera wprawdzie powoli jazz-band, niemniej jednak upłynie jeszcze dużo wody w Dunaju i Cisie, nim prymasze cygańscy skapitulują przed jazzbandzistami.

Ich muzyka rodzi się z gorącego temperamentu, z kipiącej krwi, z ciężkiej doli i z tego żalu do świata, który każe im żyć w odosobnieniu i pogardzie.

Można cyganów nie lubieć, można mieć co do nich zastrzeżenia, ale każdy człowiek wrażliwy na piękno, musi podziwiać ich urodę. Ich mężczyźni i kobiety są bowiem skończenie piękni. Wprawdzie ta piękność chodzi w parze z niechlujstwem, nieróbstwem, nahalnością i lenistwem, ale właśnie dlatego ma swój swoisty smaczek.

Jeszcze jedno. Cały świat narzeka na kryzys, śmieją się z niego tylko cygani. Cóż bowiem kryzys może zrobić cyganowi, którego cały majątek stanowi podarta koszula, wysmarowana łojem? Niech się inni martwią o kursa akcji, niech piszą tomy o doumpingu, budżecie i walucie. Dla cygana te wszystkie zagadnienia nie istnieją! Leży on sobie na trawie, nad Dunajcem i patrzy czarnemi oczyma w niebo. Snują się nad nim białe nitki babiego lata. Tuż obok pali się ognisko. Cygan pogrążył się w zadumę. Czyż mu nie lepiej od każdego z nas?

Zaprawdę jedynym szczęśliwym narodem są dziś cyganie.

J. L.

OTWARCIE SALONU AUTOMOBILOWEGO w PARYŻU.



Grand Palais na Polach Elizejskich w Paryżu, gdzie mieści się wystawa automobilowa, otwarta przed kilku dniami.

W Grand Palais na Polach Elizejskich w Paryżu został otwarty Salon automobilowy, który daje przegląd modeli na rok 1933. W latach ubiegłych odbywały się osobno wystawy samochodów i motocykli, obecnie jednak oba te działy zostały połączone.

Kryzys dotknął oczywiście także produkcję automobilową. Wyrabia się aut mniej, fabrykanci jednak umieli się dostosować do konjunktury, starając się, aby kupujący za najniższą cenę otrzymał jak najlepszy towar. To też ulepszenia, które jeszcze przed kilku laty, stosowano tylko w luksusowych automobilach, obecnie widzi się nawet w najpopularniejszych modelach.

Eksponaty na tej wystawie można podzielić na dwa wielkie działy, t. j. europejski i amerykański. Wśród pierwszych przodujące miejsce zajmują wozy francuskie. I tak Citroen wystawia trzy modele: 4-ro cylindrowy 8 CV, niesłychanie ekonomiczny, o karoserji stalowej, spawanej elektrycznie, 4-ro cylindrowy 10 CV, silniejszy od poprzedniego i 6-cio cylindrowy 15 CV. Wszystkie te wozy mają t. zw. „flottant moteur" (zawieszony motor), uchodzący za ostatni krzyk techniczny. Nowość tą wprowadził po raz pierwszy Chrysler, poczem patent ten zakupił Citroen. Motory tego rodzaju idą tak cicho, że nawet przy pełnym gazie prawie że ich nie słychać. Ponieważ specjalne urządzenie chroni je od wstrząsów, nie niszczą się tak szybko, przez co używalność ich przedłuża się o 50—80 proc.

Berliet wystawia nowy model 4-ro cylindrowy 9 CV o wzmocnionem podwoziu, i cichym trzecim biegu.

Ogólny zachwyt wywołują nowe Amilcary, z których wyróżnia się model 8-mio cylindrowy, o podwoziu obniżonem. Wozy te odznaczają się wprost niezrównaną akceleracją.

Peugeot wystąpił z modelem 301. Jest to 4-ro cylindrówka, o sile 4 CV, rozwijająca 100 km. na godzinę.

Renault prezentuje trzy typy: Monaquatre 7 CV, Vivastella 6-cio cylindrowa, i Reinastella 8-mio cylindrowa.

Z wozów luksusowych wyróżnia się Voisin 6-cio cylindrowy. Posiada on motor o dwóch karburatorach.

Z wozów amerykańskich oblegane jest stoisko Chryslera. Ze starych jego typów zachował się jeszcze 4-ro cylindrowy Plymouth, używany chętnie na taksówki. Typ 8-mio cylindrowy jest chlubą techniki amerykańskiej. Jego elastyczny motor (zawieszony) przewyższa wszystko, co dotąd na tem polu stworzono. Potężne Auburny wyglądają jak lokomotywy. Nic zresztą dziwnego, skoro mają 12-to cylindrowe motory.

Nowe 8-mio cylindrowe Fordy nie różnią się prawie w cenie od 4-ro cylindrowych. Zaletą ich motoru jest niskoobrotowość, dzięki czemu cylindry nie wycierają się szybko.

Osobna wzmianka należy się Rolls-Roycom. Nie wiele się zmieniło w ich konstrukcji i karoserji. Wozy te zresztą przeznaczone są dla panujących, którzy, jak wiadomo są bardzo... konserwatywni.

Wśród akcesoryj automobilowych, duże zainteresowanie budzą nowe karburatory (Solex i Zenith). Umożliwiają one podobno rozruszanie motoru bez podgrzewania, nawet w czasie największych mrozów. W dziedzinie hamulców panuje ogólny zwrot ku hydraulicznym, jako stosunkowo najbardziej pewnym. Zmora automobilistów, skrzynka biegów, nie doczekała się jeszcze nowego rozwiązania. Także ciężki i zawodny często akumulator ołowiany nie dał się wyprzeć nowym modelom jodowym. Wadą ich jest, że nie wytrzymują nagłego obciążenia, np. startowania. Po jednej takiej próbie niszczą się i są już nie do użycia. W dziedzinie pneumatyków, wystawiono kilka modeli „super-ballon", których żywot preliminowany jest conajmniej na 40.000 km. Jest to olbrzymi postęp, jeżeli uprzytomnimy sobie, że jeszcze przed kilkoma laty jeździło się na gumach mniejwięcej 15.000 km., a przed dziesięcioma laty co najwyżej 5.000 km. Nowe te pneumatyki w pierwszych miesiącach swego użycia nie chwytają zupełnie gwoździ.

Takie są najważniejsze nowości paryskiego Salonu Automobilowego. — Oglądać je w Polsce zdaje się nie prędko będziemy, bo automobilizm znajduje się u nas w zupełnym upadku i jest konsekwentnie i bezmyślnie niszczony.

Nieszczęśliwej pamięci ustawa o funduszu drogowym zrujnowała do reszty drogi, a na posiadaczy aut nałożyła nieznośne ciężary, których nikt nie jest w stanie dźwigać, zwłaszcza przy dzisiejszym kryzysie. Zamiast tę ustawę natychmiast zmienić, konserwuje się ją niewiadomo po co, choć każdy dzień jej trwania, to pogrążenie polskiego automobilizmu na dno jeszcze większego upadku. A przecież w Polsce potrzeba aut, choćby dla obrony państwa. Jest ich zaś u nas śmiesznie mało, już nie w porównaniu z Zachodem i Ameryką, ale nawet Alaską, gdzie przypada jedno auto na 26 mieszkańców, podczas gdy w Polsce jedno na 850 mieszkańców, w Stanach Zjedn. 1:4·77, w Australji 1:12, we Francji 1:24, w Anglji 1:28, a w Niemczech 1:95.

Pomimo, że w kraju nie mamy żadnych fabryk aut, nakłada się na wozy wprost olbrzymie cła, chyba dlatego, aby ludziom raz na zawsze obrzydzić posiadanie auta i uczynić je niedostępnem, nawet dla średnio-zamożnej rodziny. Na domiar złego posiadamy najdroższą na świecie benzynę, przy której sam podatek wynosi blisko 33 grosze od litra. Rezultatem tej fatalnej gospodarki i nieprzewidującej polityki jest 33.000 wozów motorowych w Polsce, czyli cyfra śmiesznie niska, zwłaszcza, że połowa tych wozów, to gruchoty, mające po kilkanaście lat żywota.

Kiedy się to wszystko zmieni, kiedyż znajdą się ludzie o horyzontach nowoczesnych, którzy dla automobilizmu polskiego stworzą nową erę? Jak dotąd bowiem, wszystko idzie po linji osławionego w swoim czasie atamana Batki, który grasował na Kresach w pierwszych latach naszej niepodległości i urządzał na Ukrainie „państwo". Otóż raz do tego Batki udał się dziennikarz i zapytał się, jak zapatruje się na sprawę poczt?

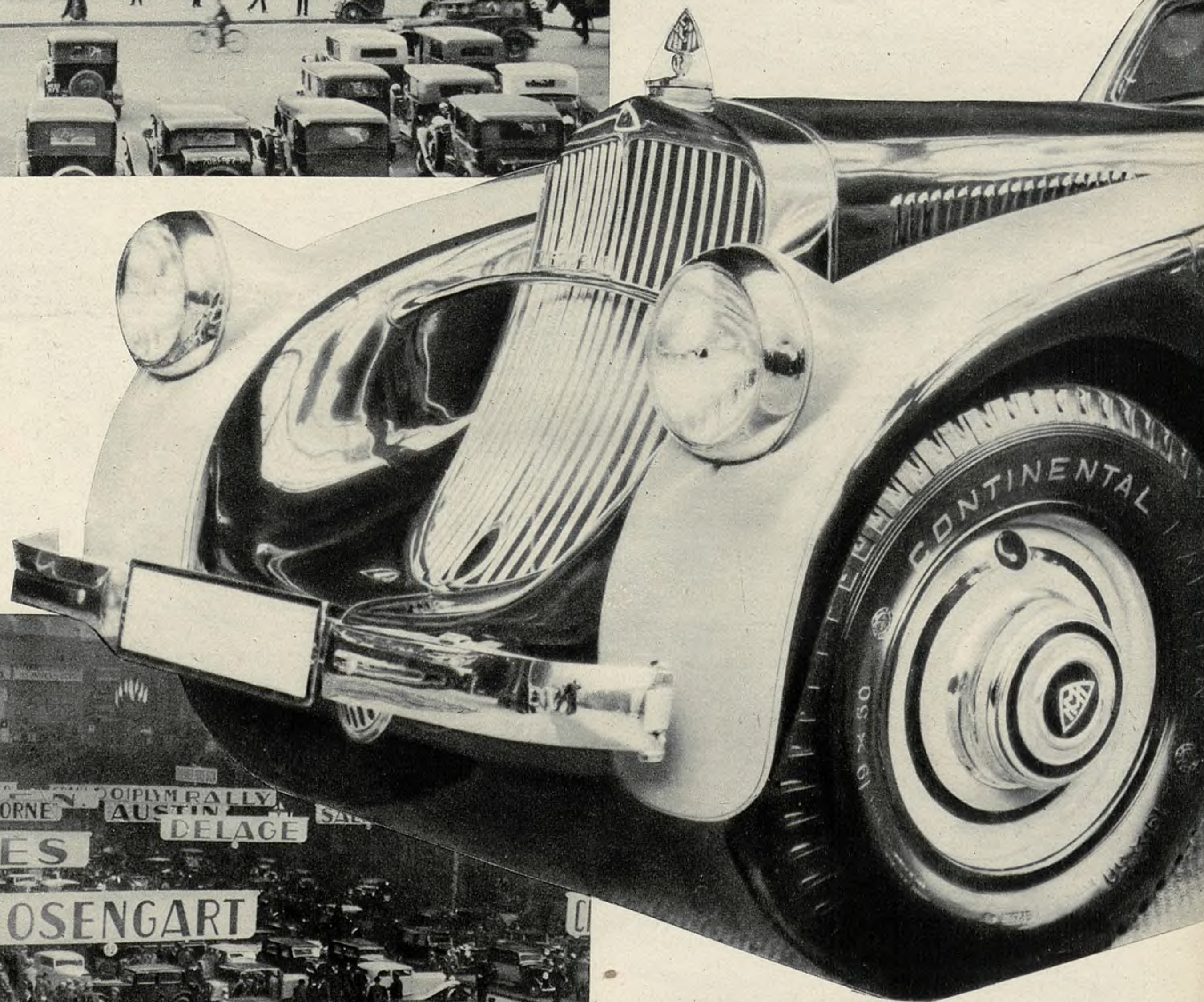
— Poczty, są mi zupełnie niepotrzebne — brzmiała odpowiedź — ponieważ moi ludzie nie umią pisać.

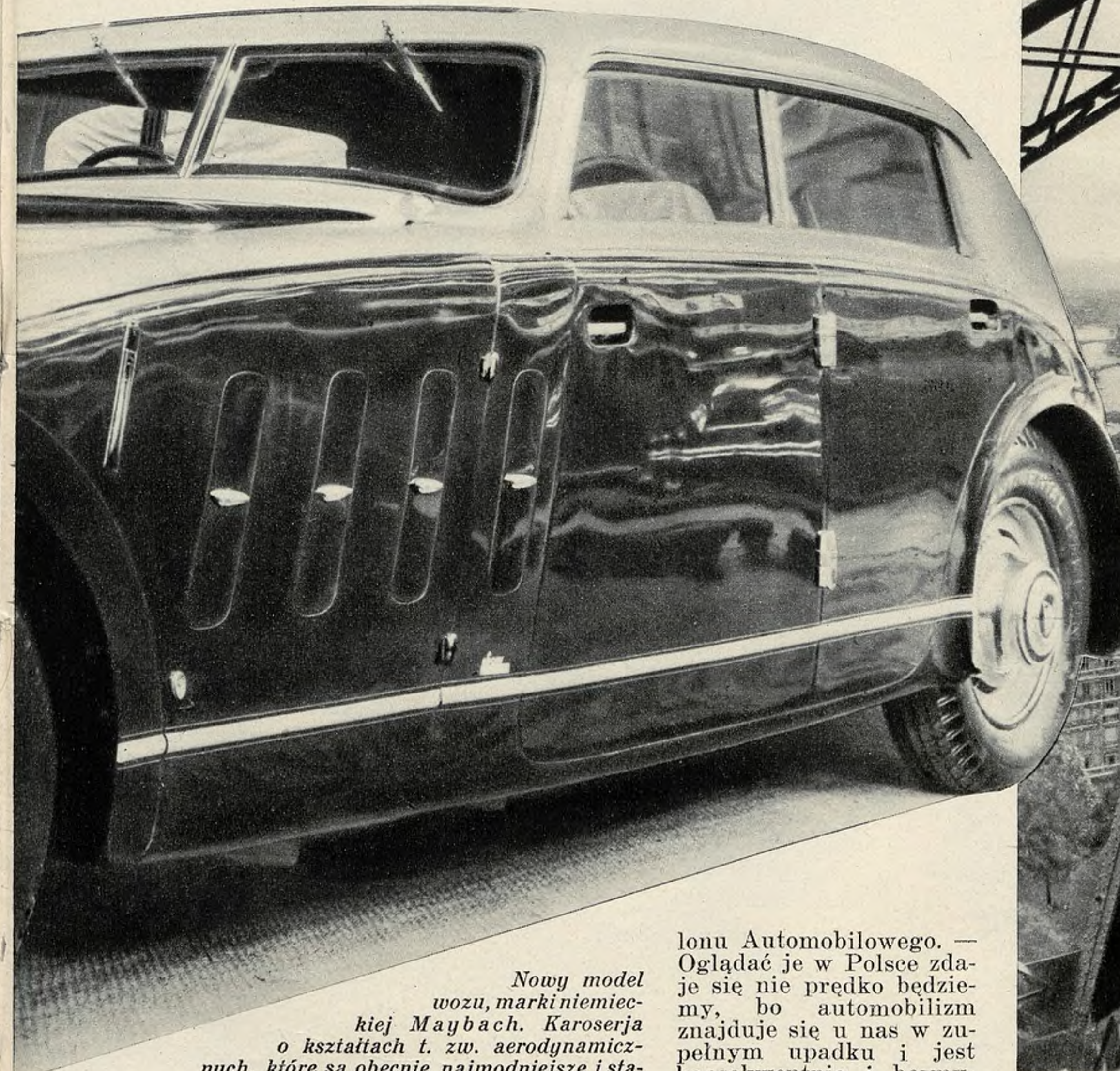
— No, a sprawy kolei?

— Koleje są mi zupełnie niepotrzebne, ponieważ moi ludzie, albo jeżdżą furmankami, albo dosiadają koni, albo też chodzą piechotą.

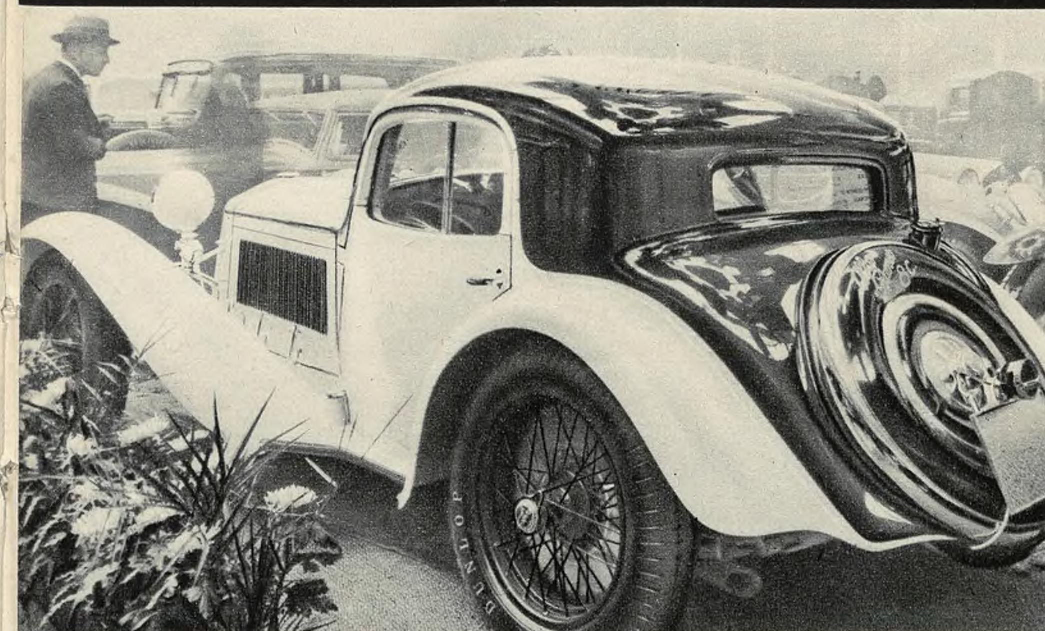
Czyżbyśmy program Batki chcieli w Polsce, w odniesieniu do aut realizować?

H.





Nowy model wozu, marki niemieckiej Maybach. Karoserja o kształtach t. zw. aerodynamicznych, które są obecnie najmodniejsze i stanowią ostatni krzyk mody.



Alfa-Romeo — przepiękny kabrjolet luksusowy.

Tłumy ludzi, zwiedzające Salon automobilowy w Paryżu.



Ogólny widok Paryża z wieży Eiffla.

Z DOLI I NIEDOLI BORSUKA.



Jamniki, tropiące borsuka.





Borsuk, przytrzymany widłami w chwili, gdy zamierzał opuścic norę, prześladowany w jej wnętrzu przez psa.



Borsuk, wyciągnięty żywcem z nory.

Borsuk to ponury a niezbyt liczny już mieszkaniec naszych lasów. Życie pędzi spokojne i samotne. Powolnego chodu, mając do obrony tylko niezbyt groźne zęby i pazury, unika wszelkiego spotkania zarówno z innemi zwierzętami, jak i z człowiekiem.

Cały dzień też przesiaduje w norze a na żer wychodzi dopiero późną nocą i to niedaleko od swego legowiska. Uzasadnione jest więc całkowicie przysłowie o odludkach, mówiące: „Siedzi, jak borsuk w norze".

Borsuk żywi się korzeniami, bukwą, żołędziami, nie gardzi także truflami, grzybami i żabami, jaszczurkami, wężami a nawet owadami. Przepada za jajami ptasiemi, które chętnie wypija. Ponieważ borsuki zimę przepędzają w śnie letargicznym, przeto w jesieni są niesłychanie żarłoczne, aby zgromadzić zapas tłuszczu, potrzebny im aż do wiosny.

Polska ustawa łowiecka chroni borsuka przez 11 miesięcy, pozwalając na niego polować jedynie w listopadzie. Poluje się na niego w różny sposób. Najczęściej wykopuje się borsuka z jamy, przy pomocy specjalnie ułożonych psów.

Strzelają go też na zasadzce, gdy wczesnym rankiem powraca do jamy po nocnej wyprawie. Stosunkowo łatwo chwytać go na sidła, lub w zamaskowane żelaza talerzykowe, ustawione przed otworem jamy.

Korzyści z borsuka są liczne. Przedewszystkiem piękna jego skóra służy do wyrobu torb myśliwskich, obijania kufrów i ozdoby chomąt. Także najlepsze szczotki, pendzle malarskie i do golenia są z włosów grzbietowych borsuka. Sadła tego zwierzęcia używają, jako niezawodnego lekarstwa na kamienie nerkowe i przepuklinę, a także na piersi.

O tem lekarstwie tak pisze Jakób Haur w „Oekonomice generalnej ziemiańskiej" (Warszawa 1757): „Sadło borsucze jest nierównie od wieprzowego gorętsze i skuteczniejsze do smarowania krzyżów i nerek, albowiem wszelki ból i styskowania (!) znacznie uśmierza i goi, nawet kamień nerkowy kruszy i niszczy. Toż sadło ból i kamień kruszy, gdy tego sadła pomienionego, do krystery miasto masła według potrzeby włoży, z przydatkiem łamikamienianego ziela. Tymże sadłem żyły narwane schniące smarując, znacznie pomaga. Dzieciom z wypłakania na przepukliny pomaga a także ludziom starym w takich przypadkach, za dodaniem sadła lisiego i z kota leśnego żbika".

Czytamy w tej książce jeszcze o innych właściwościach sadła i mięsa borsuczego. To ostatnie spalone na proch miało moc leczniczą we wielu chorobach.

Śmiało też można powiedzieć, że jeżeli w dawnych czasach tępiono borsuka tak bezlitośnie, to może nie tyle dla jego skóry, ile na potrzeby apteczek domowych. Dziś ten wytrzebiony i niemal już egzotyczny zwierz naszych lasów domaga się troskliwej opieki ze strony władz, myśliwych i każdego kulturalnego człowieka.

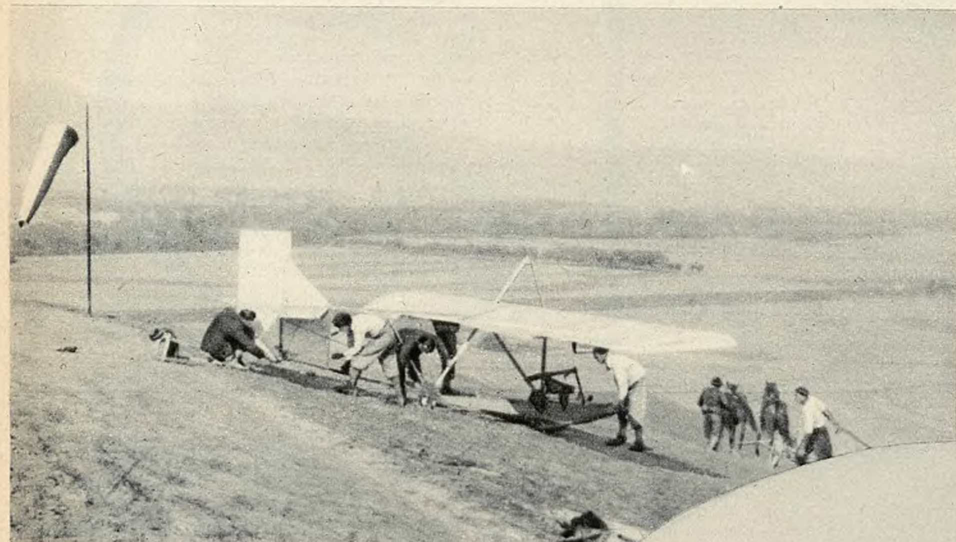
Józef Władysław Kobylański.





SZKOŁA SZYBOWNICTWA W BIEGONICACH.

Rozległa dolina sądecka, z obu stron góry, ku południowi coraz wyższe, szeroki rozłóg Dunajca w środku, kolej, droga, trochę chałup, niedaleko zarys murów i baszt klasztoru w Starym Sączu — na horyzoncie błyska i dymi Nowy Sącz. Biegonice. Koło kolei górka, niewielki wałek, wyso-


Szybowiec szkolny na starcie. Z boku „kicha“, wskazująca kierunek wiatru. Jest to najważniejszy sygnał na starcie.


Początek lotu. Widać lecący szybowiec, poniżej zaś na ziemi osadę, która go wystartowała.

Szybowiec szkolny CWJ pilotowany przez znanego narciarza z Zakopanego, Bronisława Czecha.

ki na jakich 50—80 metrów, z jednej strony wybrany kamień, drugi stok łagodny, zagony kapusty, ziemniaków, wydeptana dróżka na grzbiet. Górka, jak setki innych na Podkarpaciu, mogłaby się nazywać Grapa, Kiczera, Luboń. Nazywa się Winna Góra. Może tu kiedyś na południowym stoku jacyś Cystersi próbowali sadzić wino mszalne, może była i winnica na połogiem zboczu — niewiadomo. Dziś słuch o tem zaginął — została nazwa — która niespodziewanie staje się coraz bardziej popularną.

I niktby z okien wagonu, jadąc ku Staremu Sączowi, w górę Dunajca i Popradu, nie oglądnął się za Winną Górą, a raczej górką, gdyby nie pojawiły się na jej grzbiecie jakieś budowle, dziwne znaki i sygnały, a zbocza zaroiły się od dziwnych maszyn. Ni to ptaki, ni to samoloty. Kręcą się koło nich ludzie, wyrzucają białe skrzydła gwałtownym wysiłkiem, krążą białe sylwetki nad zboczami, by potem siadać wśród kapusty— mniej lub więcej precyzyjnie. Czasem lekki wiraż przed lądowaniem zdradzi bardziej zaawansowanego szybownika, czasem nie obejdzie się bez zaczepienia dziubem lub skrzydłem o mokrą ziemię. Potem podjeżdżają koniki, „skrzydła“ ładuje się na wózek i jazda z powrotem.

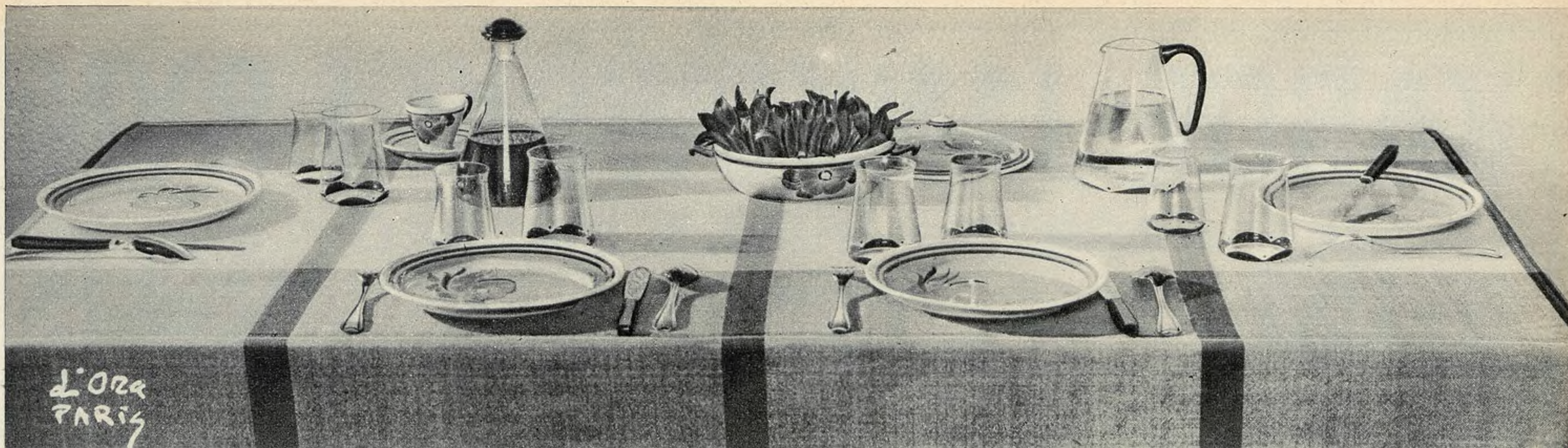
Najbliżej ze Starego Sącza. Tylko trzy kilometry i zaraz widać „Kichę“ biało-czerwoną na górce i hangary. Wyprawa szybowcowa Aeroklubu krakowskiego. Pierwszy krok do drugiego po lwowskiej Bezmiechowej, szybowiska podparpackiego, pierwsza próba Krakowa w tej dziedzinie. Jeszcze nie szkoła latania. Dopiero „freblówka“ — w programie szkolenie na pilotów kategorji A i B, a więc tylko loty po kilkadziesiąt sekund, dla bardziej zaawansowanych zwroty i wiraże. Narazie to wystarczy. Nie można ryzykować i forsować, bo sprzęt jest kosztowny i bardzo, ale to bardzo prędko z kształtnej CWJotki robi się kupa drutów i podartego celonu. Pierwsze kroki dla nowicjuszy, dla ludzi, którzy z lataniem nie mieli jeszcze nic wspólnego, którzy dopiero mają stać się pionierami szybownictwa na terenie zachodniej Małopolski i Śląska.

Piękna pogoda jesienna, lekka mgiełka przesłania daleki, górski horyzont, lekkie białe chmurki żeglują po niebie — ze szczytu Winnej Góry daleki, lekko przysłonięty, trochę na pogodę zamglony widok. Na grzbiecie hangary i sygnały, o kilkaset krorków dalej miejsca startowe. Jeden po drugim wynosi się szybowce z hangaru. Białe skrzydła wędrują częścią w rękach, częścią na małych, prymitywnych wózeczkach na miejsce startu. U góry, nad długiem, połogiem zboczem, czołem do dalekiego górskiego horyzontu, stają płatowce jeden po drugim. Uczeń usadawia się na siodełku, zapina pas, ustawia stery, linę startową przyłącza się do szybowca, po czterech kolegów napina oba końce liny, na dany znak ciągną, kilka szybkich kroków, kilkanaście kroków biegiem i gdy lina dostatecznie napięta, cała ta prymitywna praca wyzwala szybowiec ze startu. Pchnięty potężnym impulsem rozprężenia się napiętej liny, wylatuje płatowiec w powietrze, i tu zadanie ucznia polega na opanowaniu takiem sterów, by narazie w linji prostej przed siebie jak najdalej przelecieć. W chwilę po wyrzuceniu płatowiec znajduje się wysoko, wysoko nad zboczem, z dołu oglądany robi wrażenie, jakby szybował niezmiernie wysoko, później, podobnie jak skoczek na nartach, zniża swój lot i zbliża się do ziemi. Wreszcie moment lądowania, zawsze niepewny i pełen emocji. Lot sam trwał kilkadziesiąt sekund, dla postronnego widza robi raczej wrażenie jakiegoś olbrzymiego skoku. I już drugi pilot zapina pas, na dany znak koledzy ustawiają się przy obu końcach liny — jeszcze chwila — i już drugi biały ptak szybuje ponad zboczem, by za chwilę lekko usiąść... w kapuście. Tymczasem koniki wiozą na maleńkim wózeczku pierwszy szybowiec do miejsca startu zpowrotem, a w międzyczasie trzeci płatowiec przygotowuje się do skoku.

Koniki i kapusta — to dwa punkty zetknięcia szybownictwa z ludnością miejscową. Właściciele koników są przyjacielami szybownictwa — z tych samych materjalnych powodów, z jakich właściciele nieszczęsnej kapusty, podającej ofiarą niezbyt udanych lądowań, są jego wrogami. W jednym i w drugim wypadku o nastroju decyduje pierwszy regulator sentymentów wsi — pieniądz. W niedzielę przyjeżdżają sądeczanie na niezwykłe widowisko — i rojno jest wtedy i pełno na Winnej Górze. Szybowce jeżdżą raz po razu, lina pracuje, koniki wywożą płatowce, jeden po drugim na górę, publiczność włazi gdzie nie trzeba, „szybownicy“ robią na swoją rękę zamieszanie — a nad wszystkiem króluje spokój i rutyna por. Kurowskiego, kierownika wyprawy. Młody, ale nadzwyczaj doświadczony i opanowany pilot, świetny instruktor, mający doskonałą indywidualną metodę pracy, fanatyk szybownictwa, urodzony propagator i nauczyciel. Kręci się po całem zboczu, pilnuje wszystkiego — i co chwila oczy jego gonią za jakimś pupilem, który na tle popołudniowych jesiennych chmurek szybuje spokojnie. Radość osiągniętego sukcesu i obawa o cenny szybowiec, który pod dość jeszcze niewprawnym sterem może łatwo ulec uszkodzeniu. A ma ich porucznik Kurowski cztery — cztery płatowce szkolne CWJ, czujące się tu na tym sądeckim terenie jak u siebie w domu, bo przecież pochodzą wszystkie z warsztatów kolejowych w Nowym Sączu. A teraz latają na nich sądeccy kolejarze i garstka sportowców z Zakopanego i Krakowa — jako pierwsze kadry instruktorów szybowniczych na terenie krakowskim. Miejmy nadzieję, że za rok, dwa i ilość szybowisk i ilość latających pomnoży się znacznie.

Dr. Sz.

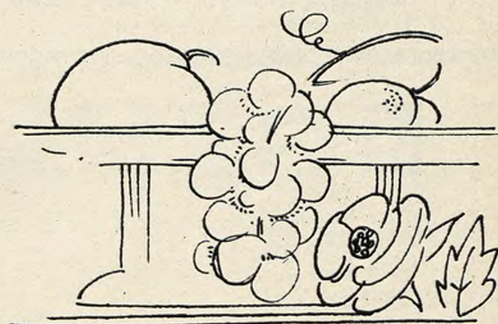
— — *WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. RAMZA.* — —

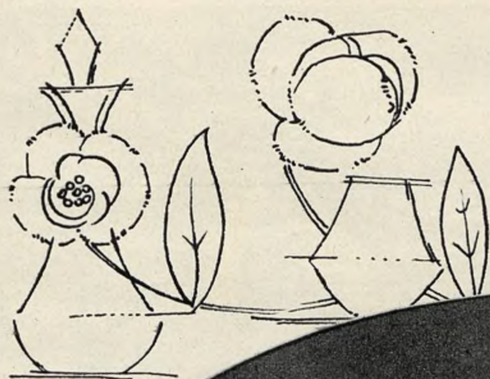


NOWOCZESNY STÓŁ.

Marzeniem każdej kobiety jest pięknie urządzone mieszkanie, w którem jej smak artystyczny wypowiadać się może tak różnorodnie i bogato, od wyboru samego mieszkania począwszy, poprzez dobór mebli, dywanów, firanek i wszelkich drobiazgów, nadających swoisty i odrębny ton całemu domowi.

Nowoczesne mieszkanie zyskało ważny atut przez zerwanie z zatłaczaniem go mnóstwem niezawsze potrzebnych sprzętów. Obfitość miejsca, powietrza i słońca, oto nakazy chwili w odniesieniu do urządzenia naszego „homu". Mebli tyle, ile konieczność wymaga, czy to będą antyki, czy też proste nowoczesne meble. Skromne środki materjalne dzisiejszych czasów nie pozwalają najczęściej na duże mieszkanie, to też salony należą już dziś do rzadkości. Natomiast jadalnia czy to samoistna, czy też kombinowana z salonem lub z gabinetem, pozostała najważniejszym, centralnym punktem mieszkania. A w jadalni króluje oczywiście stół i zagadnienia z nim związane są ważnym problemem gospodyń domu.





Nakrycie stołu w nowoczesnym domu jest również pełne prostoty i nie pozwala na zatłoczenie go zbyt wielką ilością naczynia, nawet przy wystawnych posiłkach. Także i sposób przybierania stołu kwiatami jest dziś odmienny. Prostota jest nakazem chwili. Ona jest najlepszym wykładnikiem dobrego smaku, który wymaga harmonji szczegółów, trudnej do uzyskania przy zbytniem ich zatłoczeniu.

Nawet obrusy zakrywające cały stół przestały być koniecznością. Małe serwetki pod talerzami, na których staje szkło i leży srebro, ukazują piękno drzewa, z którego wykonany jest stół, a klosze na kwiaty odbijają swe kształty w nieskazitelnem lustrze politury, grającej od połysku i załamań światła.

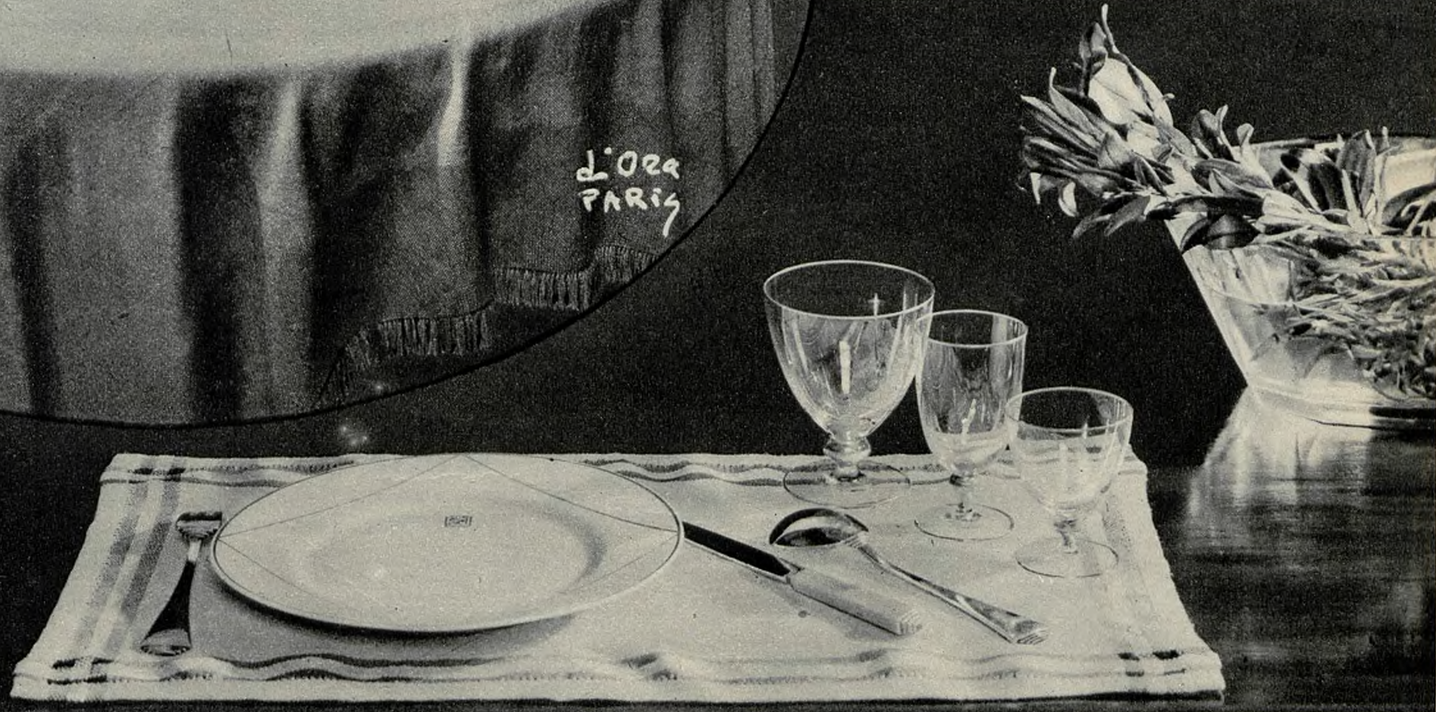
Porcelana podporządkowana jest również hasłom prostoty. Zastawa obiadowa ma desenie delikatne o częstych motywach wąskich paseczków, biegnących wokół talerzy. Zastawy do herbaty i kawy są oryginalne przez kombinowanie kolorów w ten sposób, że spodeczki i zewnętrzne ściany filiżanek są barwne, często w jednym pięknie opalizującym kolorze, a wnętrze filiżanki jest białe. Do tego dostosowane są inne szczegóły zastawy herbacianej, a więc czajniki, dzbanuszki itd.

Zastawy szklane przy rozwiniętej modzie coctailowej są bardzo różnorodne i oryginalne. One nadają piętno najbardziej nowoczesne jadalni czy salonu, w których się te napoje podaje na małych stoliczkach, często specjalnie w tym celu konstruowanych. Coctail podaje się też na zwyczajnych stoliczkach w salonie lub gabinecie nowoczesnym tak ulubionych.

Konieczną ozdobą stołu są zawsze, a więc i dzisiaj kwiaty. Prócz żywych, u nas niezawsze dostępnych, są bardzo piękne kwiaty sztuczne, lecz nie z jedwabiu, piór lub bibułki jak dawniej, lecz z opalizującego celofanu o przepięknych pastelowych barwach. Klosz kryształowy lub waza z takiemi kwiatami na stole nadają mu dużo wesołości i uroku zwłaszcza, gdy artystyczny smak gospodyni dobierze klosz i kwiaty w odpowiednich barwach do zastawy stołowej i do całości malowidła i mebli.

W. W.





Zastawa do herbaty w dwóch kolorach, granatowym i jasno-żółtym.

U góry:
Skromne lecz wytworne nakrycie stołu na codzienny użytek.

Obok:
Fragment stołu z jednem nakryciem. Kwiaty w wazie odbija politura stołu.

Z POZNANIA, BIERUNIA I CIELC.





WETERANI B. ARMJI POLSKIEJ WE FRANCJI OTRZYMALI SZTANDAR. Protektorat nad tą poznańską uroczystością objął prezes FIDAC-u, gen. Górecki. Po Mszy św. w kościele XX. Salezjanów dokonano poświęcenia sztandaru, przyczem obowiązki rodziców chrzestnych objęli p. wicewojewoda Kaucki, poseł dr. Jeszke, weteran z 1863 r. por Ciesielski, dr. Frankowska i prof. Jakubska. Po złożeniu wieńca na pomniku Mickiewicza, udano się do sali Belwederu na uroczystą akademję. Na zdjęciu lewem prezes placówki poznańskiej p. Rogowski odbiera ślubowanie od chorążego po wręczeniu mu sztandaru Stowarzyszenia Weteranów b. armji polskiej we Francji. — Na zdjęciu prawem fragment sali w czasie akademji. W pierwszym rzędzie siedzą wojewoda hr. Raczyński, generał Frank, poseł dr. Jeszke, red. Sperber itd.



Z BIERUNIA NA ŚLĄSKU. Bieruńska straż pożarna należy do najlepszych na śląsku i zdała już niejednokrotnie świetnie egzamin swej sprawności, zarówno w czasie pożaru w mieście, jak i najbliższej okolicy. Naczelnikiem jej był prawie przez 30 lat p. Spyra (czwarty w pierwszym rzędzie od prawej), obecnie obowiązki te pełni p. Michalik (obok po prawej). Prezesem tej dzielnej straży jest p. Piprek, burmistrz m. Bierunia (4-ty od lewej), a sekretarzem jest p. Józef Kostyra.



POŚWIĘCENIE KOŚCIOŁA W CIELCACH. W ubiegłą sobotę odbyło się uroczyste poświęcenie nowowybudowanego kościoła w Cielcach, pow. kaliskiego. Kościół został ufundowany przez pp. Karłowskich, właścicieli majątku. Poświęcenia dokonał w asyście licznego duchowieństwa ks. biskup Radoński, wygłaszając z tej racji podniosłe kazanie, w którem podniósł zasługi poniesione przez pp. Karłowskich przy budowie kościoła. — Zdjęcia przedstawiają moment poświęcenia kościoła przez J. E. ks. biskupa Radońskiego.



Widok kortu centralnego A. Z. S. w Parku Krakowskim podczas double'a, który rozegrali (od lewej) Nüsslein, Tilden, Barnes i Najuch (w ciemnym swetrze). Przepełnione trybuny świadczą o olbrzymiem — jak na Kraków — zainteresowaniu zawodami.

WILLIAM TILDEN
NA KORTACH A. Z. S. W KRAKOWIE.



William Tilden odbija w biegu piłkę z forhandu podczas meczu z Najuchem w Krakowie.

Kraków, w październiku.

Są indywidualności sportowe, które mimo zmierzchu swej fizycznej i psychicznej formy, zawsze pozostaną wzorem doskonałego wyszkolenia i błyszczeć będą nadzwyczajnością swego wyjątkowego talentu. Taką indywidualnością jest bezwątpienia William Tilden, „Big Billem“ zwany, wieloletni mistrz świata w białym sporcie. To też nic dziwnego, że mimo jak najgorszej konjunktury, niezawsze zachęcających recenzyj i dużych kosztów, połączonych z występem Tildena i jego partnerów, krakowski AZS zdecydował się na urządzenie imprezy, która mimo pewnych dysonansów na długo pozostanie w pamięci naszych sportsmanów.

Historja bajecznej karjery „Big Billa“ jest aż nadto dobrze znaną, by trzeba ją było raz jeszcze przytaczać na tem miejscu. Decydującym jej momentem było pierwsze „załamanie się“ mistrza, pierwsza dotkliwa porażka, poniesiona w spotkaniu z outsiderem, po której Tilden zdecydował się „pomyśleć trochę o swej przyszłości“. W ten sposób powstał jego słynny już cyrk, złożony z najlepszych zawodowców świata. Że Tilden nie tylko dał mu firmę, ale jest i jego największą atrakcją, w to nawet dziś nikt nie wątpi. Nie znaczy to jednak, by kroczył po tej „zawodowej arenie“ od zwycięstwo do zwycięstwa. Kolejność pierwszeństwa zmienia się w tym cyrku jak w kalejdoskopie. Nie zawsze zależy to od faktycznych walorów przeciwnika; nie zawsze też jest sprawdzianem i wykładnikiem formy zwycięzcy. Tak już jest w cyrku, który przecież nie może przestać bawić publiczności. Gorzej bywa, gdy któryś z „cyrkowców“ jest nie w humorze; gdy uważa, że nie nie warto się wysilać, dlatego. ponieważ publiczność jest mało wybredną, lub co gorsze, nieśmiałą, aby zareagować na zadaleko posunięte błazeństwo „występowicza“. Wtedy wartość takiego pokazu maleje niepomiernie, a sama gra, zamiast oczekiwanego zadowolenia, przynosi widzom przykre rozczarowanie.



Najuch, znakomity tenisista czeski zmienia kort podczas meczu z Tildenem w Krakowie.

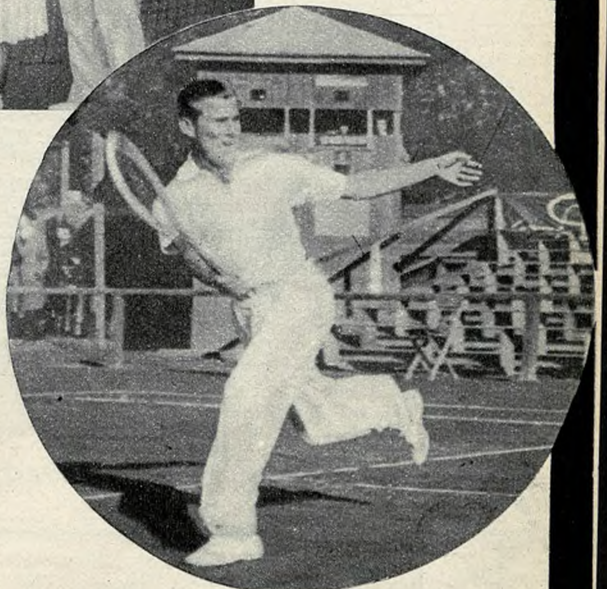
— To jest ten wielki Tilden? — padały głosy z przepełnionych trybun podczas meczu „Big Billa“ z Najuchem. Ludziska irytowali się słusznie. Zapłacili, by zobaczyć mistrza rakiety, a tu tymczasem byli zmuszeni oglądać zhisteryzowanego starszego pana, który od czasu do czasu raczył łaskawie pofatygować się do trudniejszej piłki. Usprawiedliwieniem miała być „boląca noga“ mistrza. Nie mogła nią być jednak w żadnym wypadku, boć przecież Tilden zanim przyjechał do Krakowa, zdawał sobie sprawę, czy będzie mógł z taką nogą grać, czy też nie. „Ratowali sytuację“ jego partnerzy, sumienniej pojmujący swe „zawodowe“ obowiązki. Zarówno Najuch, reprezentujący starą szkołę, jak i Nüsslein i Barnes, dwa żywiołowe młode talenty, zademonstrowali tennis najwyższej klasy, przy którym zblednąć musiały nasze asy. Mistrz Polski Hebda przegrywa też gładko spotkanie do Nüssleina, w którem Niemiec panował niepodzielnie na korcie. Z całej imprezy wybił się na plan pierwszy double zawodowców. Nawet „niedysponowany“ Tilden grał w nim z mestrją, godną jego wielkiego nazwiska.

Mixt-double, rozegrany w drugim dniu zawodów pomiędzy: Jędrzejowską, Hebdą, Dubieńską i Nüssleinem, przyniósł zasłużone zwycięstwo naszej mistrzowskiej parze.

J. Leo.



Uczestnicy mixt-double'a, rozegranego w drugim dniu zawodów. Od lewej: Hebda, Dubieńska, Jędrzejowska i Nüsslein. Fot. dr. Brodkiewicz



Uczeń i partner W. Tildena, młody Amerykanin Barnes podczas gry z Nüssleinem w Krakowie

Szarada.

BAJKA.

(Ul. St. Millerowa, Łęczno, czł. Kl. Szar.).

Przecudna **czwarta-piąta** na gazonie rosła,
Rozchylając do słońca swe pachnące kwiaty —
Patrzyła wokół siebie dumna i wyniosła
Spojrzeniem pełnem wzgardy mierzyła rabaty...
— Choć kwiatów było **ósme-dziewiąte** w ogrodzie,
Choć także były wonne, rozkoszne i miłe,
— Żaden kwiatów królowej nie sprostał w urodzie,
Choć ją tylko dwa pąki, jak z wosku zdobiły...
— A więc **dwa-ośm-dziewiąte** i owady różne
Na jej listkach, gałązkach najchętniej siadały —
Wiodły mądre dysputy i rozmowy próżne,
Z nadobnych, wonnych płatków nektary spijały.
Ona stała,
Wspaniała,
— Słuchała:
„Ach! Popatrzcie-no, **drudzy-szóści** przyjaciele,
„Jaka ta **czwarta-piąta** pyszna i wyniosła
„Myśli, że cały świat jej pod stopy się ścieli,
„I że na innej glebie niż tamte wyrosła!...
„A przecież, tak jak wszystkie kwiaty, rośnie poto,
„Aby upiększać ogród lub klosze ozdobne —
„Przyjdzie deszcz — piękne listki wnet opadną w błoto,
„Do brudnej **trzeciej-ósmej** staną się podobne...
„Nic nie trwa wiecznie na tym bożym świecie!
„Przecie
„Opada każde, choćby najpiękniejsze kwiecie!!“
„...O! nie! — odpowie z gniewem **czwarta-piąta** na to —
„Wasza **siódma i trzecia** nie wzrusza mnie wcale!
„Moje kwiaty przetrwają — piękne — całe lato,
„Wszyscy będą je chwalić i podziwiać stale —
„Wiem doskonale!..
„Nie jestem z tego rodu, co obok zakwita —
„I kwita!
„Jam ozdobą ogrodów i kwiatów królową —
„To moje ostatnie słowo!!“
...Lecz przyszło jutro... Przyszła burza, deszcze,
Wiatr łodyżkami kwiatów szarpał bezlitośnie —
Po zziębniętych listeczkach przechodziły dreszcze,
Drugie i pierwsze płatki zwisały żałośnie...
— A nasza **czwarta-piąta?** — Choć taka wspaniała
Na gazonie stała,
I wonie siała —
— Dziś, jako Niobe we łzach pogrążona cała — — —
Atłasowe listeczki strącił wiatr- niecnota
Do błota...
. . . .
Tak, tak — próżne są **piąte i dziewiąte!** — przecie
Nic nie trwa wiecznie kwiat nie kwitnie stale,
Wszystko przemija na tym bożym świecie —
Choć jako **czwarta-piąta** wygląda wspaniale!...

Za rozwiązanie powyższej szarady redakcja „Światowida“ przeznacza

trzy nagrody.
Pierwsza zł. 30, druga zł. 20, trzecia zł. 10.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 29 października 1932 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 40

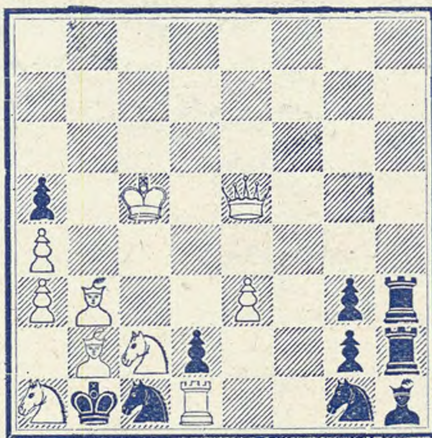
SZARADA: Skrzydlaty rycerz śmiały, legł na polu chwały.
MOZAIKA: Nie damy ziemi skąd nasz ród.

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

M. Wróbel (II nagroda w konkursie międzynarod. „Dagens Nyheder“ w r. 1931).

Czarne: Kb1, Wh2 h3, Gh1, Sc1 g1, piony a5, d2, g2, g3, (10).



Białe: Kc5, He5, Wd1, Gb2, b3, Sa1 c2, piony: a3, a4, e3 (10).
3-chodówka. 10+10=20.
Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki M. Wróbla: 1. H—b8!; I. 1... W—h8 (—h7, —h6, —h5, —h4), 2. G—h8 (—g7, —f6, —e5, —d4) i 3×; **II.** 1... K×b2 2. G—c4+ i 3×; **III.** 1... S— 2. G—d5 i 3×.

Fridlirins dziwi się, czemu ne może być na g3 pion biały, gdyż po 1... W×g3 2. G—c3 przybyłby 1 warjant tematowy.

PARTJA.

Białe: **Dr. M. Euwe** Czarne: **S. Flohr**
X partja pojedynku grana 13-go sierpnia b. r. w sierpniu.

Obrona francuska.

1. e4 e6	16. f4 h6
2. d4 d5	17. S—f3 S—d5
3. S—c3 S—f6	18. S—e5 W—h7
4. G—g5 d×e4	19. G×d5 c×d5
5. S×e4 G—e7	20. g4! f×g4
6. G×f6 **(1)** g×f6 **(2)**	21. H×g4 h5
7. H—d2 f5	22. H—f3 a6
8. S—c3 c6	23. f5! G—g5+
9. 0—0—0 Sb—d7	24. K—b1 K—e7
10. g3 b6	25. f×e6 f×e6
11. G—g2 G—b7	26. We—g1 G—h6
12. S—h3 H—c7	27. Wd—f1 H—b4
13. H—e2 S—f6 **(3)**	28. a3! **Czarne poddały się.**
14. Wh—e1 K—f8 **(4)**	
15. S—g5 H—d6 **(5)**	

UWAGI:

(1) W partji Dr. Tarrasch — Dr. Tartakower (Mor. Ostrawa 1923) nastąpiło 6. S—c3.

(2) Na 6... G×f6 podaje „Bilgner“ warjant 7. S—f3 S—d7 8. G—d3 c5! 9. d×c5 S×c5 10. G—b5+ K—e7 11. H×d8+ W×d2 12. S×c5 W—d5 13. S—a6 G×b2 14. W—b1 W×b5 15. S—c7 G—c3+ 16. K—e2 W×b1 17. W×b1 W—b8 18. S—a6 W—a8 19. S—c7 remis.

Posunięcie g×f6 jest niebezpiecznem dla Bałych w razie 0—0.

(3) 13... 0—0—0 14. d5!

(4) 14... 0—0—0 15. S—g5 G—d6 16. S×e6 f×e6 17. H×e6+ G—d7 18. d5!

(5) Groziła ofiara hetmana na e6 i ewent. ofiara skoczka na f7.

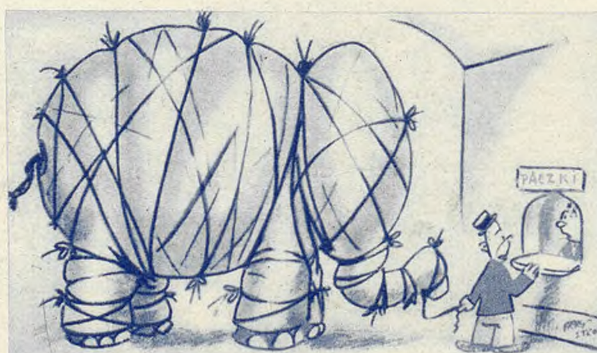
Za fotografje i artykuły niezamówione, a nadesłane, bądź przyniesione, redakcja „Światowida“ nie odpowiada.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 40 nadesłali:

L. Pogoda, Jaworzno; Z. Połonczowa, Warszawa; „Gon“, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; T. Sobecki, Poznań; Janusz Roman, Warszawa; „Żermena“; Teodor Kretkowski, Warszawa; Jan Paluch, Warszawa; M. Jarocka, Warszawa; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; **Zenon Brenek, Warszawa (zł. 30.—)**; „Jotef“; ks. Leopold Klementowski, Tarnopol; Jawnuta, Słonim; Czesława Kaszubska, Sieradz; Anna Szmytowa, Poznań; Manfred; „Wilnianin“; „Wrześniczek“; Wacław Tyblewski, Poznań; Adam Borowicz, Poznań; Stanisław Nowicki, Poznań; Jadwiga Tyblewska, Poznań; **Jadwiga Kłosińska, Łódź (zł. 20.—)**; Terena Zacherowa, Jaworzno; Z. Eljaszewicz, Królewszczyzna; J. Doroszkiewicz, Królewszczyzna; Roma Schützowa, Poznań; Stanisława Mikowska, Warszawa; Zygmunt Tietz, Warszawa; Jawna Kowalska, Warszawa; Józefa Drabikówna, Warszawa; **Antoni Witkowski, Poznań (zł. 10.—)**; Alfred Rotter, Kraków; „Grenicheux“, Warszawa; Józef Maziarz, Ozorków; Stefan Biesiada, Ozorków.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Zenona Brenek, Warszawa (zł. 30); Jadwigę Kłosińską, Łódź (zł. 20.—) i Antoniego Witkowskiego, Poznań (zł. 10.—). Redakcja „Światowida“ wyżej wymienionym prześle gotówkę niebawem.

W URZĘDZIE POCZTOWYM.



— Przepraszam, czy tu się przyjmuje paczki do wysyłki?

NA CO SIĘ PRZYDA PROFESOR FIZYKI.



— To twój narzeczony jest profesorem uniwersytetu?
— A tak. Wykłada fizykę.
— No, to przynajmniej będziecie mieli dobry odbiór radjowy.

CO GŁOŚNIEJSZE?



— Do djaska, niechże pani smoczkiem zatka usta temu pędrakowi, bo nie słychać zupełnie szumu wodospadu.

TO NAJWAŻNIEJSZE.



— Czy nie masz, Mary, trochę stracha przed jutrzejszym turniejem?
— Oczywiście, wujaszku. Zamówiłam nowy kostjum, a do tej chwili mi go jeszcze nie przyniesiono.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowi 404.200 — w Warszawie 140-725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm. w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 43 upoważniający do

WYSTAWA PAMIĄTEK
PO ŚP. POR. ŻWIRCE I INŻ. WIGURZE.

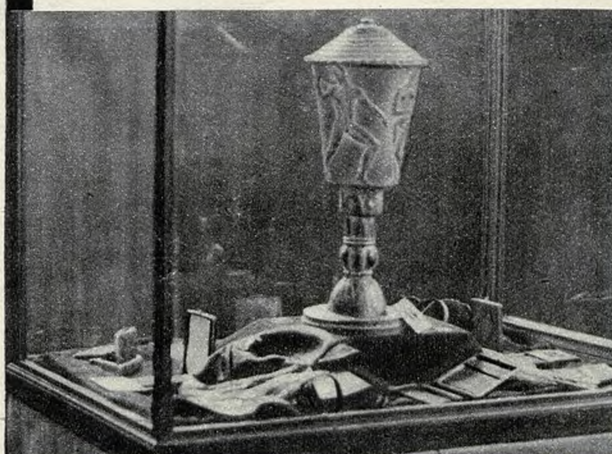


Dnia 16 b. m. została w Bagateli w Warszawie otwarta wystawa pamiątek lotniczych po śp. por. Żwirce i śp. S. Wigurze, którzy zginęli tragiczną śmiercią dnia 11 września 1932 r. w czasie przelotu z Warszawy do Pragi czeskiej. Na zdjęciu wiceminister p. Gallot (w pośrodku) przecinający wstęgę. Obok niego (pierwszy od lewej) czechosłowacki attache wojskowy płk. Sylwester.

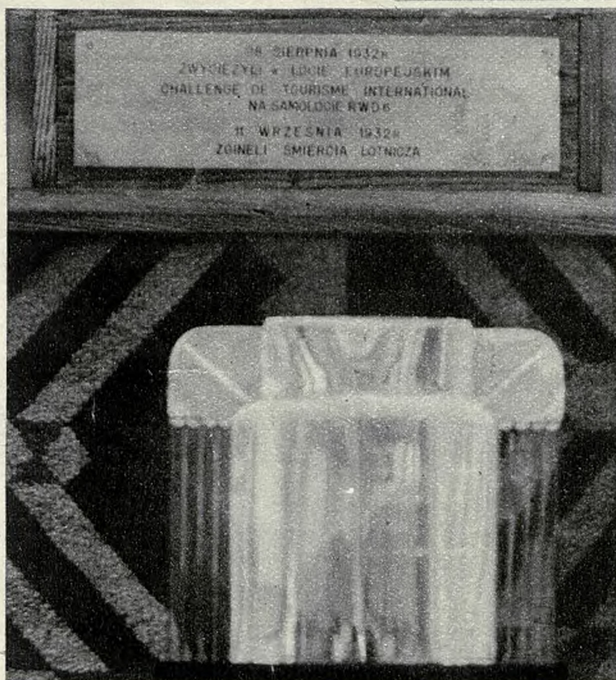
Ag. fot. „Światowida".



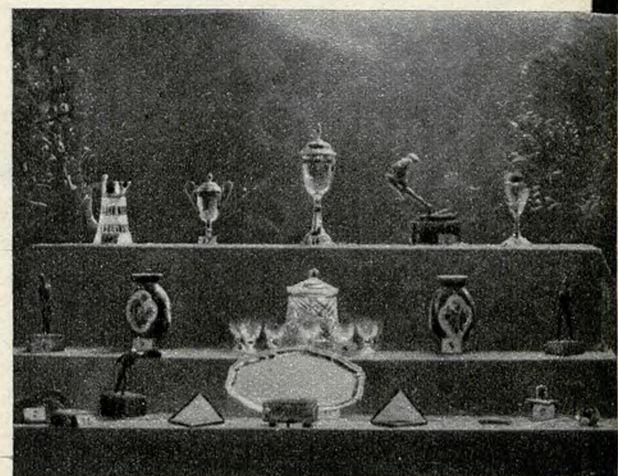
Na grobie śp. por. Żwirki i Wigury na Powązkach w Warszawie ustawiono dwa krzyże ze śmigłami.



Gablotka z nagrodami, zdobytemi przez śp. Żwirkę podczas rozmaitych zawodów lotniczych krajowych.



Puhar zdobyty w roku bieżącym przez śp. por. Żwirkę, za zwycięstwo w Challenge'u 1932.



Gablotka z nagrodami, zdobytemi przez śp. por. Żwirkę podczas tegorocznego Challenge'u.



Nieznana fotografja ś. p. por. Żwirki. Przedstawia ona zwłoki bohatera, wiezione na wozie z miejsca katastrofy w Cierlicku do kostnicy przy kościele.

Dobrze się stało, że Aeroklub Rzplitej Polskiej zorganizował w Warszawie wystawę pamiątek lotniczych po śp. por. Żwirce i Stanisławie Wigurze. Pamięć bowiem tych dwóch bohaterów Challenge'u 1932, którzy imię polskie rozsławili po całym świecie jest w społeczeństwie naszem jeszcze ciągle żywa, pomimo, że od katastrofy upłynął już miesiąc.

Przy wejściu na tereny wystawowe widoczny jest transparent z następującym napisem: „Zły los wydarł nam żywy symbol, lecz nie wyrwie nam woli czynu". „Pamiętajcie o Challenge'u 1934".

Z pośród wystawionych eksponatów na pierwsze miejsce wysuwa się samolot RDW 6, czyli tego typu, na którym śp. Żwirko odniósł zwycięstwo. Jak wiadomo jednym z konstruktorów tego świetnego aparatu, który wytrzymał konkurencję najlepszych maszyn świata był śp. Wigura.

Obok tego samolotu znajduje się nowy RDW 7. Zbudowany on jest dla bicia rekordów.

Kilka gablotek zajmują nagrody, zdobyte przez śp. por. Żwirkę zarówno w kraju, jak i zagranicą. Wśród nich powszechną uwagę skupia stolik z porcelany, nagroda Aaeroklubu niemieckiego, ofiarowana śp. Żwirce po jego ostatniem zwycięstwie. Na stoliku tym jest przedstawiona trasa lotu.

Specjalny dział stanowią fotografje i depesze kondolencyjne, które w tysiącach napłynęły po katastrofie.

Wśród nich bezcenną pamiątką jest odręczny list Marsz. Piłsudskiego, adresowany na ręce p. Agnieszki Żwirkowej.

Całość przedstawia się bardzo efektownie. *K.*



Mały synek śp. por. Żwirki przebywa obecnie w Bydgoszczy u swoich dziadków, państwa Kirskich, gdzie otoczony gorącą miłością obojga staruszków, spędza czas na zabawie w ogródku, ze swym kuzynkiem Jurkiem i na pytanie, co najlepiej lubi, odpowiada rezolutnie: „cekoladki". — Malec często wspomina o ojcu i mówi: „Tatuś jest u Bozi". Na zdjęciu mały Henuś na spacerze ze swoim dziadkiem, p. Juljanem Kirskim i opiekunką, p. Heleną.

Fot. A. Świątkowski — Bydgoszcz.

W SEZONIE CHRYZANTEM.



FOT. J. SZWEDO.